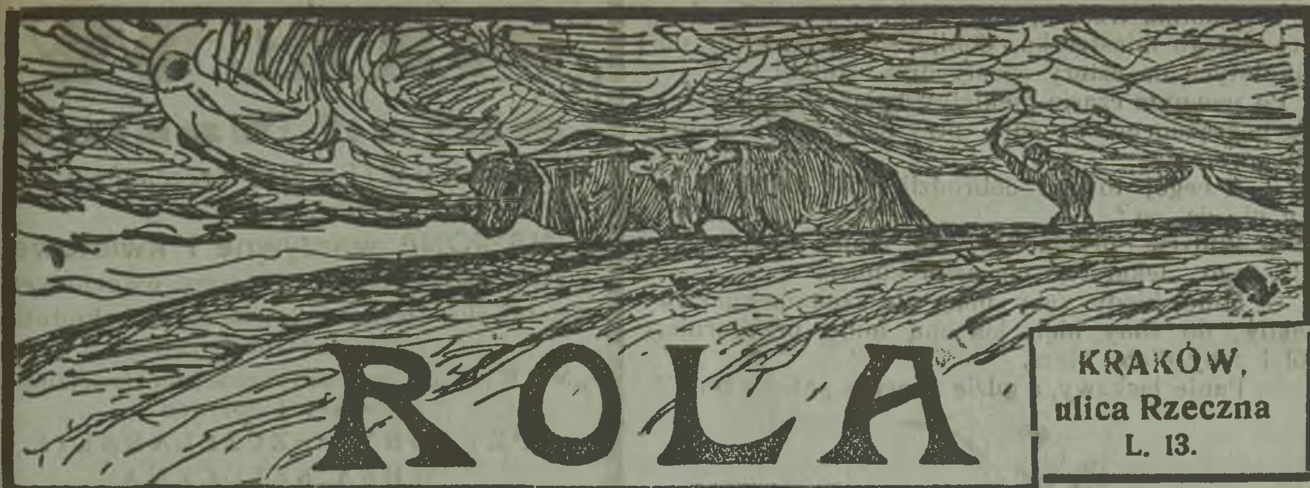
Nr 16. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 19 kwietnia 1936




# Wszelkie nasiona

najlepszej jakości,

**Pasze treściwe,**

**Nawozy sztuczne,**

**Środki** do zwalczania szkodników w sadach, ogrodach i polach,

**Węgiel, wapno**

i wszystkie artykuły rolnicze w każdej ilości ze składów w Krakowie po **cenach hurtownych**

sprzedaje firma

## Czyżowskich

**w Krakowie**

ul. Szpitalna L. 36, telefon 106-66.

Towarzystwom Rolniczym, Kołom Młodzieży i Odsprzedawcom znaczne rabaty.

Oferty i cenniki na każde żądanie.

**Kupno** wszelkich zbóż, roślin strąkowych i oleistych po najwyższej cenie dnia.




# DETEFON

Sprzedaż w urzędach pocztowych i większych sklepach radjowych

**DETEFON**

odbiornik z całym kompletem (słuchawki, antena, uziemienie, izolatory i t. p.) można nabyć, płacąc przy zamówieniu zł. 1.—, przy odbiorze zł. 2.— i 11 rat miesięcznych po zł. 4.50 (razem z całorocznym abonamentem radjowym).

Koszt odbiornika z całorocznym radjowym abonamentem **ulgowym** dla rolników wynosi: przy zamówieniu zł. 1.—, przy odbiorze zł. 2.— i 11 rat miesięcznych po zł. 3.85.

**ECHO — D. 1**

w urzędach pocztowych i sklepach radjowych, znajdujących się w odległości do 200 km. od Warszawy, można nabyć również po zniżonej cenie komplet odbiornika ECHO — D.1, płacąc przy zamówieniu 1 zł., przy odbiorze 2 zł. — i 11 rat miesięcznych po 3 zł. 50 gr. (razem z całorocznym abonamentem).

Koszt odbiornika z całorocznym abonamentem **ulgowym** dla rolników wynosi: przy zamówieniu 1 zł., przy odbiorze 2 zł. — i 11 rat miesięcznych po 2 zł 85 gr.

**PZT** PAŃSTWOWE ZAKŁADY TELE i RADJOTECHNICZNE w WARSZAWIE. **PZT**

# PIERŚCIONKI zaręczynowe i ślubne

**Zegarki, zegary, budziki łańcuszki, medaliki, wota**



oraz

wszelkie wyroby jubilerskie złote i srebrne

poleca najtaniej od 65 lat istniejąca firma

**EMIL GOLDWASSER KRAKÓW, ul. Grodzka 25**

**ZADARMO** i opłacone wysyła na żądanie bogato ilustrowane cenniki zegarków-zegarów oraz wyrobów jubilerskich. —

## Sztuczną węzę i matki pszczele

dostarcza **pasieka Braci Szostoków w Zebrzydowicach L 76** Śl. Cieszyński po cenach następujących: 1 kg. — 5 kg. sztucznej węzy dowolnych rozmiarów, z czysto pszczelego wosku o głębokich komurkach 5·50 zł. ponad 5 kg. 5·20 zł. za jeden kilogram. — Matki pszczele od 15 maja do 15 października 1936 r.: rasy kaukazko-mingr. 8 zł. za sztukę, rasy krajowej 6 zł. za sztukę. Ceny matek rozumieją się wraz z przesyłką pocztową. za sztuczną węzę loco Zebrzydowice bez opakowania. Nasza hodowla matek pszczelich i wyrób sztucznej węzy zostały kilkakrotnie odznaczone.

**Młoda** inteligentna osoba poszukuje pracy, może zająć się dziećmi lub gospodarstwem u uczciwych ludzi. Zgłoszenia pod „Inteligentna" do Administracji „Roli".

**Dobra rada.**

W sobotnią trzeźwą noc, dobrze podcięty obywatel małego miasteczka, dobija się energicznie do zamkniętych na cztery spusty drzwi apteki.

Po pewnym czasie piekielny hałas zbudził nareszcie pogrążonego we śnie, przy sąsiedniej bramie, nocnego stróża.

— A cegój to pan dobrodzij spać ludziom po nocy nie da, co?

— Widzisz, przyjacielu, tak mnie zęby bolą... hm!... tego... lekarstwo chciałem kupić...

— Mnie, kiedy zęby bolą, nie szukam nijakich apteków, do żony idę... jak ona mnie przygarnie, i ból i zęby djabli biorą.

— Panie łaskawy, a gdzie mieszka pańska żona?



**Dumą zawodowa.**

Młody nicpoń stoi na rogu ulicy i żebrze. Oburza to jednego z przechodniów, który zwraca mu uwagę:

— Jesteś młody i silny, mógłbyś się wziąć do jakiej uczciwej roboty zamiast stać na ulicy i żebrać.

— Panie! — odpowiada dumnie nicpoń — ja proszę o pieniądze, a nie o rady.



**Z koniem nie z osłem.**

Na temat pruskiego byłego następcy tronu krąży w Niemczech następująca anegdotka:

Pewnego dnia Hindenburg opanowany manją wielkości, postanowił złożyć wizytę w niebie. Św. Piotr, dostrzegłszy go, — zamknął mu bramę niebios przed nosem, mówiąc:

— Marszałek tak sławny, jak ty, może się tu dostać tylko, przyjeżdżając na koniu.

Wściekły Hindenburg udał się do pruskiego następcy tronu i zdał mu relację.

— Ależ ten św. Piotr jest bezczelny, — odpowiada tenże — chodź pan ze mną, już ja się z nim rozmówię.

I obaj poszli pukać do bram niebios.

Św. Piotr otworzył, dostrzegł kronprintza i wówczas, zwracając się do Hindenburga, rzecze doń zirytowany:

— Mówiłem ci, abyś przybył z koniem, a nie z osłem!

I zatrzasnął bramę niebios.



**I to racją.**

Wojtek: A przecież ta krowa, coście ją, Mośku, mi sprzedali, na oba ślepie nie widzi.

Mosiek: Nu, a po co jej to patrzenie? Od patrzenia się nie tuczy. A wam jeszcze lepiej, bo jak dacie jej żreć słomę, to ona się nie dopatrzy i będzie miszlała, że to owies...





Nr 16. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 19 kwietnia 1936




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Prenumerata** na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

**Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.** Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Pocz. Urząd Czekowy 500.868

# Przyszła wiosna.

łowo „przyszła wiosna“ jest teraz na ustach każdego człowieka. Młody i stary cieszy się, że już zima skończyła swoje panowanie, które niesie pociechę dla ludzi, niesie upragnione ciepło, świeży zefirek, a nawet może lepsze słoneczne jutro.

Przyszła wiosna i zagląda do bogatych domów, zagląda również i do małych domków biedaków i jak dobra wróżka pociesza i koi cierpiące serca ludzkie znękane złym losem i niedolą. Przyszła wiosna a z nią nadzieja dla niejednego biedaka, że znajdzie pracę, której daremnie szukał przez długie miesiące zimowe.

Od pól wieje zapach świeżo zoranej ziemi i płynie szept cichy tajemniczy: Wiosna przyszła, królewna jasna, uśmiechnięta. Każdy łudzi się nadzieją, że z nastaniem nowej pory roku zmieni się na świecie, kryzys przepadnie, runie w przepaść, z której przynajmniej nie prędko się wydostanie.

Chociaż dzisiaj cała ludzkość pogrążona w smutku, czoło i lica pokryte są ciemną zasłoną, jednak na słowo „przyszła wiosna“ każdy oczy podnosi do góry i czuje się jakiś lekki i świeży. Patrzy — zboże już zielone, ziemia ogrzana pachnie; tu zielona trawka zaprasza człowieka, aby usiadł, tu mały kwiatuszek wychyla małą główkę, tu znów szary skowronek zaprasza rolnika do pługa, aby ziemię-matkę uprawić, tu zaś bociek klekoce, oznajmiając ludziom, że już przyleciał z dalekich stron, oglądając się za zeszłorocznem gniazdem, uwitem na uschniętem wysokiem drzewie; tu zaś słyszy jak pola i łąki wołają jednogłośnie: wiosna, ach, wiosna przyszła, radujmy się i cieszmy.

Wreszcie bydło zamknięte w małych dusznych oborach przez kilka długich miesięcy zimowych, zwęszywszy ciepło wiosenne i zapach rozwijającej się trawy i kwiatów, mrukiem i ryczeniem oznajmia stróżom swoim, że wreszcie skończył się czas męki i pokuty, czas nudów i próżnowania, teraz trzeba odżyć, zażyć słoneczka i zielonej pachnącej trawki.

Rolnicy w małych grupkach radzą i debatują nad zasiewami, ogrodnicy biegają po ogrodach, kopią, sadzą, tudzież oglądają drzewa i różne szczepki owocowe.

Wszędzie wre praca, praca z wielką ochotą. — Oczy wszystkich są roześmiane i patrzą na budzącą się do życia przyrodę ze snu zimowego. Nawet w takim małym domeczku jakim jest ul, zaczyna życie wrzeć i przybierać coraz to lepszej tężyzny, bowiem i te małe stworzonka, pszczółki, szykują się do pierwszego oblotu.

Z nastaniem wiosny najbardziej wesołe twarze i miny dają się zauważyć przedewszystkiem u dzieci, które w nadeszłej wiośnie widzą jakby jakieś nowe życie, życie radości i uciech. Są one wesołe, nie wiedzą co to są troski, jak również nie wiedzą nic o jakimś tam kryzysie, tylko wesoło biegają po świeżej trawce, bawią się i uśmiechają do swojego przyjaciela promienistego słoneczka. A razem z wesołym śpiewem dziecięcym miesza się ryk i mruk wyganianego bydełka na paszę po kilkomiesięcznym postoju w oborze.

Opodal stoi dumny las i patrzy na budzący się świat i przyrodę. Wszędzie daje się zauważyć otucha, wszędzie panuje wesołość i radość. Starzy, młodzi i dzieci wołają jednogłośnie: Wiosna, ach, wiosna nareszcie do nas przyszła! Więc też godnie ją przywitajmy!

*Stefan Kulis.*

IGNACY KLISZEWSKI.

# Na włoskiej ziemi.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

— Przyjechałem, aby zobaczyć mego przyszłego zięcia i rozmówić się z panem, panie hrabio Ferri, którego uważam za najpodlejszego i najnikczemniejszego człowieka.

— Co pan chcesz przez to rozumieć?

— Słuchaj, Stanisławie — ten człowiek w jednej z restauracyj medjolańskich, wśród grona pijanych i bachantek, ośmielił się publicznie poniewierać imię mojej córki i nawet był bezczelnym do tego stopnia, że założył się o 10.000 lirów, iż za sześć miesięcy Łucja będzie jego żoną.

— Panie margrabio!

— Milczeć, kiedy ja mówię, wiem, że znalazłbym zastępcę, któryby się postarał o to, aby ci raz na zawsze zamknąć ten podły język, lecz on dziś nie należy jeszcze do mojej familji i ja wypełnię ten obowiązek. Panie Ferri, czekam na twoich sekundantów.

Lodovicowi nogi się zachwiały, zaczął drżeć na całem ciele i wkońcu upadł na kolana.

— Panie margrabio, kuzynie mój, przebacz mi; przyznaję się otwarcie, że popełniłem wielkie głupstwo, lecz byłem pijanym; jakiego tylko zażądasz zadośćuczynienia, wszystko zrobię, bylebyś tylko zapomniał o tej awanturze.

Stanisław wraz ze swoim przyszłym ojcem popatrzyli się z pogardą na Lodovica i margrabia rzekł:

— Do podłości dołączasz tchórzostwo — przebaczyć ci nie przebaczę, bo tylko ludziom uczciwym można darować mimowolnie popełniony błąd, takich jak ty, to się rozdeptuje nogą, jak jadowitego gada, bo szkodą naboju prochu dla ciebie. Myślałem, że masz więcej odwagi, a teraz ruszaj precz z moich ócz, a niech cię Bóg zachowa, bym cię zobaczył kiedy w mem życiu.

Lodovico podniósł się z ziemi i ze spuszczonym wzrokiem szybko się oddalił.

— Teraz ci daję jeszcze jedną radę, strzeż się go, bo to podły płaz, zapłaci jakiego zbójcę i dostaniesz pchnięcie sztyletem.

— Niech się margrabia nie obawia o mnie, już ja sobie z nim poradzę.

— Mój drogi Stanisławie, pamiętaj o tem dobrze. Myślałem, że ma więcej odwagi, lecz ponieważ wolał się upodlić, więc ja tu nie mam już co robić i dziś wracam natychmiast, aby co prędzej powieźć nowinę, że żyjesz.

Długo się ze sobą żegnali i ściskali, nareszcie margrabia wsiadł do dyliżansu. Stanisław ze ściśnionem sercem patrzył się za odjeżdżającym powozem, który powoli znikał w tumanach kurzu, wreszcie, kiedy nic już ujrzeć nie mógł, odszedł do swoich towarzyszy.

* * *

Piękna równina rozciąga się za miastem Bezecca i długie szeregi winnic ponętnie wabią oko podróżnika, a białe domki okalające ze wszystkich stron miasteczko, czyściutko utrzymane, przypominają nam, że jesteśmy w Tyrolu włoskim, którego mieszkańcy zachowując zwyczaje włoskie, nauczyli się od swych sąsiadów, niemców tyrolskich, porządku i czystości, o którym tak często zapominają mieszkańcy italskiej ziemi.

Miasto samo zdawało się jakby było cmentarzem; na ulicach pusto, domy i handle szczelnie pozamykane i od czasu do czasu tylko miarowy krok patrolu wojskowego przypominiał, że są jeszcze jakieś żyjące istoty. Na placu szereg ambulansów, przy których uwijają się doktorzy i ich pomocnicy; porozkładane materace, sienniki i poduszki, siostry miłosierdzia, stojące w milczeniu, cały oddział służby zdrowia z noszami i przenośnemi łóżkami, wszystko to aż nadto jasno pokazywało, że za chwilę rozpocznie się mordercza bitwa.

W pierwszej linji bojowej dwanaście bataljonów garibaldyjskich z biciem serca oczekiwało ataku wojsk austrjackich, których zbliżanie się powolne sygnalizowały nieustannie wysyłane rekonesanse.

— Zdaje się, że dziś będą nieprzelewki — rzekł Kazimierz do swego przyjaciela — czekamy już od dwóch godzin, a nieprzyjaciel jest tak niegrzeczny, iż wiedząc z jaką niecierpliwością będzie przez nas przyjęty, jakby naumyślnie zwlekał zaproszenie do tańca. Widać, że toaleta jego balowa nie jest jeszcze skończona i chce wystąpić w całej paradzie.

— O ile wiem, przeciwko nam ciągnie kilkanaście bataljonów samych strzelców tyrolskich — odpowiedział Stanisław — nie licząc kilku pułków piechoty i kilku szwadronów ułanów.

— Przecież człowiek przynajmniej będzie mógł porozmawiać z naszymi rodakami swoim rodzinnym językiem, którego, gdyby nie ty, już byłbym dawno zapomniał. Przeklęte Włochy, to my musieliśmy się teraz uczyć po włosku, ich tylu było podczas wojny w 1863 r., i żaden z nich, oprócz wyrazów „kleba i woda“, więcej się nie nauczył.

— Zdaje mi się, że wkrótce od lingwistyki, przejdziesz na pole badań archeologicznych o wykopaliskach przedpotopowych.

— Niech Bóg ma ich wszystkich w opiece, a jak nie chcą, to niech nawet sam Lucyper zajmie się losem całych Włoch; już mi teraźniejsza kampanja tak dojadła do żywego, że prawdę mówiąc, wcalebym się nie zgniewał, gdyby mnie jaki rodak z nad Wisły poczęstował takiem cięciem pałasza, żebym się nie obudził, aż na sądzie ostatecznym.

— Tak mówisz, ale jakby przyszło do rzeczy, toby ci było trochę i żal opuścić ten świat.

— Dziś to mi jest już wszystko jedno, tak, lub tak, ale niech się już raz skończy ta wieczna wędrówka po górach, w której nie tylko duszę, ale i pamięć wychodzić można. Wierzaj mi Stasiu, że tak już zgłupiałem, żebym nawet nie potrafił porządnie zaśpiewać litanji w godzinę śmierci.

— Zawsze się ciebie trzymają żarty, kto wie, czy nawet będziesz miał czas na to?

— Czy będę, lub nie będę miał, byleby tylko raz już bitwa się rozpoczęła.

W tej chwili posłyszano kilka wystrzałów. Oficerowie biegiem rozlecieli się do swoich kompanij i rozległa się komenda: „Do broni!“ powtarzana przez tysiączne echa.

Od strony Roveredo szare kolumny strzelców tyrolskich i białe regularnej piechoty w matematycznym porządku rozwijać się rozpoczynały. Kilku oficerów wybiegło na front, aby obejrzeć pozycje nieprzyjaciela. Po paru minutach troskliwego badania zawrócili się i natychmiast kilka bataljonów strzelców rozsypało się w tyraljery.

Walka z początku wolna, coraz żywiej się zaczęła rozwijać. Pojedyńcze strzały przemieniły się w gwałtowne salwy karabinowe; z jednej i drugiej

strony wyniesiono już po kilkadziesiąt trupów, a jęki rannych mięszały się dysharmonijnie z hukiem armat i karabinów.

Przez parę godzin trwał już ciągły bój, lecz bez żadnego rezultatu. Włosi i Austrjacy zajmowali te same pozycje, nie posuwając się na krok.

Silnie oszańcowany klasztor dominował nad całą równiną i kilka armat ustawionych na jego murach, dotkliwie się dały uczuwać włoskim ochotnikom, a zdobycie tego ważnego stanowiska, mogło nawet decydować o losie całej bitwy.

Wśród najtęższego ognia, wjechał w środek kolumn Garibaldi z całym swoim sztabem. Pomiędzy oficerami otaczającymi go, Stanisław i Kazimierz spostrzegli Lodovica, przytulonego do konia. Odwaga naczelnego wodza, niewiele wpłynęła na bohatera froterowanych posadzek medjolańskich i na całej jego fizjognomji odbijała się gwałtowna ochota przemienienia się, jeżeli już nie w muchę, to przynajmniej w mysz, ażeby w tej postaci poszukać bezpiecznego schronienia pod ziemią.

— Co pan taki zafrasowany! — krzyknął Kazimierz — masz taką minę, jakbyś został zdradzony przez swoją kochankę z baletu, którą i ja także znam dobrze..

— A to pan, „signor polacco“, przyjemnie mi go oglądać, lecz nieprzyjemnie w takiej chwili...

— Wierzę bardzo, jak się jest nerwowym, to huk wystrzałów nieprzyjemnie działa na wszystkie pięć zmysłów i dodaje jeszcze szósty zmysł w nogach, który myślę, że pan hrabia niedługo będzie się starał wprowadzić w praktykę.

Głośny śmiech towarzyszy powitał dowcip Kazimierza, Lodovico chmurnie spojrzał na niego, dał ostrogę koniowi i pobiegł za oddalającym się sztabem.

Wśród ciągłego nabijania karabinów i strzelania do tyrolskich strzelców, wesołe żarty i śmiechy odzywały się ze wszystkich stron. Co chwila zabitego, lub rannego odnoszono na bok, lecz drudzy niewiele zważali i z zimną krwią następowali opróżnione miejsca. Stanisław z Kazimierzem podziwiali tę rzadką odwagę medjolańskich dzieci, jak się namacalnie przekonali sami, zupełnie wyjątkową, gdyż dotąd, Garibaldczycy wszędzie ustępowali pierwsi i jedynem powodzeniem, którem armja ochotnicza mogła się pochlubić, było zdobycie małego blokhauzu Ampola i zabranie do niewoli kilkudziesięciu żołnierzy austrjackich.

Garibaldi wolnym krokiem przejechał całą linję bojową — spojrzał na oszańcowany klasztor, z którego wystrzały działowe raziły dotkliwie kolumny garibaldyjskie. Obrócił się do kapitana sztabu jeneralnego Zdzisława Roj... polaka i rzekł:

— Kapitanie! weź parę kompanij i zdobądź natychmiast klasztor.

— Podług rozkazu! — odpowiedział Zdzisław Roj... — przybiegł do majora Cadoliniego, pomówił kilka słów i na rozkaz, trzy kompanje bataljonu medjolańskiego, sformowały się do ataku.

Z obnażonym pałaszem dzielny polak, poprowadził do szturmu garstkę walecznych.

Na murach klasztoru lśniły się białe mundury piechoty i bronzowe artylerzystów. Widząc zbliżającą się kolumnę nieprzyjacielską, działa chwilowe umilkły — ochotnicy szybkim biegiem zbliżali się pod bramę klasztorną i kiedy już byli oddaleni o paręset kroków, gwałtownie otwarły się podwoje, rozległa się silna detonacja z dział i karabinów; pomiędzy ochotnikami nastąpiło ogromne zamięszanie, bo kilkudziesięciu odrazu zostało zabitych i rannych i gdy ujrzeli wysuwające się z bramy kolumny piechoty do ataku, dowódca, widząc swój oddział zdziesiątkowany, wydał rozkaz cofnięcia się

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

**Pielęgnowanie małego niedźwiedziątka.**



W ogrodach zoologicznych, gdzie trzymają w klatkach niedźwiedzie, bardzo rzadko się zdarza, by te zostawiły potomstwo. Nienotowany od 30 lat taki wypadek zdarzył się w zwierzyńcu w Nowym Jorku. Małe niedźwiedziątko otoczono troskliwą opieką, by go utrzymać przy życiu.

---

# Dwie skargi.

(Zdarzenie prawdziwe).

Zachodzące słońce czerwonym blaskiem przeświecało przez rozrzedzone wierzchołki drzew. Las szumiał cicho i układał się do snu. Błotnistą drogą wśród lasu, człapał stary dziadek z brodą siwą, nędznie odziany, dźwigając na plecach naładowany worek i podpierając się laską, co chwilę postękiwał i podnosił głowę, czy las się nie kończy- Po chwili jednak drzewa zaczęły rzednąć. Dziad przystanął z zadowoleniem i otarłszy czoło rękawem, odpoczywał chwilę. Wiedział, że tam za lasem rozpoczyna się wioska, w której będzie się mógł przenocować pod dachem, u dobrych ludzi. Odpocząwszy, ruszył dalej raźniejszym krokiem. Po chwili ukazał się pierwszy dom, a dalej i inne. Dziad skierował swe kroki w stronę najbliższego domu, gdy wtem uwagę jego zwrócił przy drodze stojący wielki drewniany krzyż, a pod nim siedząca skulona, nędznie też odziana jakaś kobieta. Podszedłszy ku niej dziad wyrzekł: „Pochwalony Jezus Chrystus! — „Na wieki wieków“ odpowiedziała cichym głosem kobieta, podnosząc głowę i patrząc smutnym wzrokiem na starego dziada. Była to już nie młoda kobieta, sterana i obdarta.

— A skądeściewy? — zapytał dziad.

— A skądby, z daleka teraz, ale dawniej z tej tu wsi pochodziłam.

— Jakże to z tej wsi pochodzicie? gdzie wasz dom? gdzie mieszkacie? Widzę, żeście dziadówka jak i ja.

W głowie kobiety przemknęło jakby bolesne wspomnienie. Chwilę milczała, wreszcie odrzekła, nie patrząc już na dziada:

— Ano tak, jestem dziś dziadówką, ale dawniej... Boże... dawniej byłam najbogatszą gospodynią we wsi.

— I cóż się stało, żeście zeszli na dziady? — spytał zaciekawiony dziad.

— Szkoda gadać i wspominać te czasy — rzekła kobieta i powstawszy, zamierzała odejść.

— Tak, tak! — zawołał dziad — za młodu się bawiło i piło, a teraz się chodzi po żebrach, znamy się na takich.

Kobieta, na te słowa, odwróciła się do niego i wpatrzywszy się mu w oczy, rzekła nawpół z płaczem:

— Wszyscy mnie tak posądzają, lecz Bóg mi świadkiem, że jestem niewinna temu, że jestem dziś dziadówką i muszę prosić o kawałek chleba.

Mówiąc to, usiadła spowrotem, a zakrywszy twarz chustką szlochała cicho. Rozrzewniło to dziada i zbliżywszy się usiadł naprzeciw niej i zaczął ją pocieszać, mówiąc:

— No, ja tam nie wiem jak było, a żem tak powiedział, to niema co płakać. Powiedzcież co się stało z waszym gospodarstwem, kiedy mówicie, że byliście najbogatszą gospodynią we wsi.

— Ach, Boże! Nie chce mi się opowiadać i wspominać tego wszystkiego, ale żebyście wiedzieli, że nie przez picie ani hulanki jestem żebraczką, to wam opowiem.

— Było to we wojnę — zaczęła opowiadać kobieta — przyszli Moskale do naszej wsi i rozkwaterowali się po domach. W moim domu też stało z końmi kilku. Byłam sama, bo mąż mój, nieboszczyk Jurek, niech ta z Bogiem odpoczywa, był na wojnie, a ja sama prowadziłam gospodarstwo. A było co robić, gruntu dwadzieścia morgów było i koni para, krowy i wszystkiego miałam dość. Jeden z Moskali stojących u mnie ranny był w nogę, w którą kopnął go koń. Zajęłam się tym rannym i opatrywałam mu ranę. Umieściłam go w łóżku i pościeli mego męża i pielęgnowałam go. Ciągłe wspólne obcowanie zbliżyło nas do siebie, a gdy chory wyzdrowiał, dziękując mi za opiekę, oświadczył, że mnie kocha i pragnie mieć za żonę. Z początku nie chciałam o tem słyszeć, żywiłam jednak do niego w sercu dziwne uczucie, którego jednak nie śmiałam nazwać miłością. Bałam się nawet powiedzieć mu o tem, gdyż pamiętałam o mężu, który mógł z wojny powrócić. Po pewnym czasie Moskale wynieśli się z wioski, lecz ten pozostał pod pozorem odnowienia się rany. Było to jakby na pokusę dla mnie, gdyż nie przestawał mnie namawiać, bym się zgodziła zostać jego żoną, przepowiadając zarazem, że mąż mój z wojny nie wróci. Toteż gdy pewnego dnia nadeszła z frontu wiadomość, że mąż mój został zabity i dostałam na to urzędowe potwierdzenie, zgodziłam się wyjść za owego Moskala, który z uciechy obiecywał i religię zmienić i wszystko uczynić byle tylko mnie mieć. Nie mogłam się mu oprzeć i zgodziłam się na ślub. Po ślubie z początku było dobrze. Nowy mąż mój pracował na gospodarstwie. Kochaliśmy się wzajemnie i zdawało mi się, że jestem najszczęśliwszą kobietą. Po pewnym jednak czasie zapał ten ze strony męża zaczął słabnąć, zwłaszcza gdy przyszło na świat dziecię. Zaczął mnie namawiać do sprzedaży gruntu i całego gospodarstwa i wyjazdu zagranicę, do Rosji. Nie chciałam się zrazu na to zgodzić, co spowodowało między nami jeszcze większą oziębłość. Wreszcie któregoś dnia oświadczył mi, że na Wileńszczyźnie są grunta bardzo tanio do sprzedania, i za nasze gospodarstwo moglibyśmy zakupić tam, trzy razy większe, Zgodziłam się wreszcie na sprzedaż. W kilka dni po sprzedaży gospodarstwa z inwentarzem żywym i martwym, pojechaliśmy na stację kolejową, aby pociągiem udać się po zakupno większego gospodarstwa na Wileńszczyźnie. Na stacji pozostałam z dzieckiem w poczekalni, a mąż poszedł zakupić bilety. Minęła jednak godzina a męża nie było z powrotem. Zaniepokojona, czekałam jeszcze drugą, lecz go nie było. Poszłam na poszukiwanie po stacji, lecz głupia, nie spytałam nikogo i nie powiedziałam czego szukam. Pociąg, którym mieliśmy odjechać, już poszedł, a ja błądziłam po stacji i czekałam że może jeszcze nadejdzie. Wreszcie myśl straszna przeszyła mi głowę... Mąż mój miał wszystkie pieniądze, i uciekł do Rosji... Uczułam szum w głowie i zemdlałam. Gdy się ocknęłam zobaczyłam w koło siebie stojących ludzi, którzy patrzyli się na mnie, a jeden z kolejarzy trzymał płaczące moje dziecko. Po opowiedzeniu całej sprawy, wszczęto pościg za nim, lecz nigdzie go nie widziano i nie złapano... Od tego czasu pozostałam sama i męża ani pieniędzy nie odzyskałam. Dziecko wzięli na wychowanie dobrzy ludzie, a ja tułam się świecie żebrząc kawałka chleba. W tej to wiosce, niedaleko jest gospodarstwo, które dawniej było moje, lecz ja wstydzę się teraz nawet pokazać we wsi i tylko zdaleka się patrzę i przypominam z żalem te czasy, w których tu żyłam szczęśliwie. Umilkła kobieta, ocierając łzy, które jej na twarz płynęły... Dziad zasłuchany siedział również cicho i spoglądał na płaczącą kobietę. Po chwili poruszył się i odezwał cicho:

— Boże! mój Boże! To tak jakby to ja był...

— Dlaczego tak mówicie, — spytała kobieta, podnosząc oczy na dziada.

— Boże! mój Boże! to samo, co zrobił wasz mąż tu, to ja zrobiłem w Rosji.

Kobieta przestawszy płakać, patrzyła na dziada, że coś jeszcze powie...

— Opowiedzcież mi jak to zrobiliście w Rosji?

— Dawne to czasy. Będąc w wojsku, dostałem się do niewoli rosyjskiej — zaczął dziad. — Po pewnym czasie udało mi się z niej uciec. Byłbym jednak napewno pochwycony, gdyby nie przypadek, który dopomógł mi do wydostania się z Rosji, a nawet wzbogacenia się. Uciekając przez las, napotkałem na drodze wóz, zaprzężony w parę koni, któremi powoziła młoda kobieta. Nie wiele myśląc, wskoczyłem na wóz i zacząłem tłumaczyć przerażonej Rosjance, że mnie pościg goni, prosząc, by pozwoliła mi się ukryć na wozie. Zrobiłem na niej widocznie dobre wrażenie, gdyż uspokoiwszy się, wskazała mi na wozie dużą pakę, którą wiozła od stolarza. Ukrywszy się w pace, dojechałem do wsi, do domu Rosjanki na powitanie której, wyszła stara jej matka, która zobaczywszy mnie gramolącego się z paki, zwróciła pytający wzrok na córkę, a ta zaczęła jej po rosyjsku tłomaczyć. Wreszcie ja, przerwawszy jej sam zacząłem prosić, aby pozwoliła mi się ukryć gdzieś w domu, gdyż mnie napewno szukać będą. Po naradzie zaprosiły mnie na kolację. Przy kolacji dowiedziałem się, że matka jest rodem z Polski i została przywie

ziona do Rosji przez swego ojca jeszcze jako małe dziecko. Wkrótce zaznajomiłem się dobrze z obiema kobietami i jakoś nie pilno mi było odejść, zwłaszcza, że okazywała mu dużo dobroci i zainteresowania się mną. Pomimo to, po kilku dniach, oznajmiłem im, że muszę udać się w dalszą drogę, do Polski. Zaczęły mnie namawiać, a później prosić, bym pozo stał, gdyż jestem im potrzebny w zastąpieniu gospodarza. Widząc jednak moje wahanie, matka, podsunęła mi plan ożenku z córką, i pozostania na zawsze w Rosji. Z początku dziwnem mi się to wydawało, jednak, będąc pewny wzajemności uczucia mego względem córki, zacząłem się powoli z planem tym oswajać. Pewnego dnia będąc sam na sam z córką i pieszcząc się z nią, w chwili tego szczęścia oświadczyłem jej, że ją kocham i chcę mieć za żonę... Otrzymałem odpowiedź przychylną, i w kilka dni pop w cerkwi związał nam ręce. Po ślubie jednak nie miałem spokoju, i coś zawsze ciągnęło mnie do swego rodzinnego kraju. Przypomniałem sobie swe rodzinne strony, dom, ojca, matkę, i żal mi się zrobiło, że ja tu zdala od swoich, bez wiedzy rodziców poślubiłem obcą kobietę. Postanowiłem za wszelką cenę powrócić do Polski. Wreszcie obmyśliwszy plan, pewnego dnia oświadczyłem żonie, że w Polsce za nasz majątek moglibyśmy nabyć kilka razy większy gdybyśmy nasz sprzedali, a tam pojechali po zakupno. Żona nic na to nie odpowiedziała, lecz poszła powtórzyć to matce. Matka usłyszawszy to ku memu zdziwieniu ucieszyła się nawet i zaczęła perswadować córce, która nie bardzo miała ochotę.

Znalazłszy tak niespodziewanie poparcie matki, wkrótce postawiłem na swojem i całe gospodarstwo zostało sprzedane, pieniądze jednak schowała matka. Widziałem tylko, że włożyła je do płóciennego woreczka, który włożyła do skrzyni, od której klucz znów schowała do małej blaszanej puszki, stojącej na pułce. Miałem wykonaną połowę planu. Ażeby przeprowadzić go do końca, trzeba było wykraść pieniądze i uciec z nimi przez granicę na stronę polską. Toteż pewnego dnia, korzystając z wyjścia matki i żony z domu, znalazłszy klucz, odemknąłem skrzynię, zabrałem woreczek z pieniądzmi i ukryłem go za domem. Gdy matka i córka powróciły, powiedziałem im, że idę do miasta załatwić kilka spraw i dowiedzieć się na stacji o czas odjazdu pociągu. Wyszedłszy, zabrałem ukryty woreczek i nie powróciłem więcej. Przez kilka tygodni wśród ciągłego niebezpieczeństwa przedzierałem się przez wsie, omijając miasta, przedostałem się wreszcie przez granicę do Polski. Nie poszedłem jednak do swych rodzinnych stron, gdyż bałem się, że mnie tam będą szukać, lecz pojechawszy do jednego z większych miast, bawiłem się za skradzione pieniądze przez kilka lat, nie myśląc o niczem jak tylko o uciesze życia. Gdy wreszcie pieniądze mi się skończyły, zaglądnąłem do rodzinnej wioski, lecz nikogo ze znajomych ni krewnych nie znalazłem, gdyż w czasie wojny wieś spłonęła, a z nią i dom mego ojca, który, jak również i matka, zmarł niedługo potem. Rodzeństwo rozprószyło się po świecie.

Umilkł dziad i łzy ocierając, siedział cicho, jakby czekając, co powie zasłuchana kobieta. Wreszcie głębokie westchnienie wydarło się z piersi kobiety. Po chwili odezwała się:

— Bóg sprawił, że byliście jakby zemstą, za moją krzywdę, lecz może mąż mój dziś w Rosji nie jest w lepszym od nas położeniu. Po chwili milczenia dodała:

— Jednak ja mu przebaczam wszystko, niech mu i Bóg przebaczy, jeżeli w takiej nędzy się znajduje.

Dziad złożył ręce jak do modlitwy i podniósłszy głowę do góry, zawołał:

— O, Boże mój litościwy! żeby też tak, jak wy przebaczacie swemu mężowi, moja żona mnie przebaczyła.

— Bóg sprawi, że przebaczy, — odrzekła kobieta i powstała, a za nią powstał i dziad stary.

Skierowali się razem ku najbliższemu domowi na nocleg, jak dwoje najlepszych znajomych. Słońce już dawno się schowało i noc się zaczęła ciemna, wśród której księżyc wychylił się zza lasu i oblał swym srebrnym blaskiem drogę, krzyż wielki drewniany przy niej stojący i dom, z którego dochodziło głośne ujadanie psa, który powitał zbliżających się obcych przybyszów. *Aleksander Ryś.*

# Stolica Abisynji

żyje obecnie w ciągłej obawie o swe losy. Nietylko ataki bombowe eskadr włoskich poczynają zagrażać życiu i mieniu jej mieszkańców, ale ponadto alarmujące wiadomości z frontu świadczą, że opór stawiany atakującym wojskom włoskim słabnie coraz więcej.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia ożywiony ruch uliczny w stolicy Abisynji Addis Abebie.

Porozwieszane płachty, jak olbrzymie parasole, chronią kupców i kupujących od nieznośnego skwaru słonecznego.



# Kaśka Myrdalonka gada:



Raduje się dusycka jaz okropa, ze sie juz skończył ten długaśny post; człek chodził zawse nie ino z próżnym brzusyskiem, ze skruny tego poscenia, scieńcałam wszendy jak lazecka, a kiecki to ino wisiały na mnie jakby na kołku od płota, ze jaze śmich zbirał z tej pasowności.

Do tego jesce gospodyni wciąz krzyceli na mnie:

— Kaśka nie śmij sie tyla! Kaśka nie świerój ocami za Maćkiem, bo to grzych! To znowu: Kaśka, nie zryjze tak duzo! I tak było bez caluśki post. A jesce najgorzej w wielgim tyźniu: ze to trza było całą chałpę obaruzyć, śmieciska powymiatać ze wszyćkich kątów, jako ze to na święta. Mało tego, to jesce przysywać i wyprać porcyska nie ino gospodarza ale i tego ocajdusy Maćka.

Zaś gospodyni, ze to duzo roboty mieli z pieceniem kołacy, tez musiałam im pomagać i jesce dawać pozór na tego ufermę, zeby nie zezarł jojecek przysykowanych na oświęt, jako ze się to juz spaskudził na wypijaniu jajecek, kiedy to siedział w kosyku za piecem, jako kwoka, zeby wysiedzieć kurcątka. Skróć tego okrutecnego poscenia i wielgaśnej roboty, w wielgą sobotę nie mogłam juz nijak nozyskami rusać. Ale cóz! zem se ino kacła przy piecu na ławie, zarasicko przyleźli do mnie gospodyni i wetknęli mi do zapaski kawałecek placka po kryjomu przed Maćkiem i kazali, cobym sła do kościoła z oświętem.

Rozeźliłam sie straśnie o to i odpedziałam, zeby sedł Maciek, bo ja musę se juz odpocąć. I tak sie tez stało, bo chociaz gospodyni bali się wysłać tego ufermę do kościoła ze święceniem, zeby bez drogę nie wyzarł wszyćkiego, to cóz mieli pocąc, kiej ja sie zawzienam, a samej gospodyni nie pasowało iść z kosyckiem jaz do kościoła.

Totez narychtowali do kosyka dwa łokcie kiełbasy, wędzonkę, kawał spyrki, garcek masła, miske soli, poukładali krajuskiem i w środecku pół kopy gotowanych jajecków. Poznakowali po wirzchu krzanem, zeby zarasicko poznali jakby Maćkowi przysła ochota co zezryć. Zawiązali jesce bochenek chlebusia do cerwonej chustki z głowy, przykazali Maćkowi, zeby sie nie wazył po drodze paskudować w kosycku i wyprawili do kościoła.

Usło juz moze dwie godziny a Maćka ani widno.

Leć Kaśka cemduchu! bo nie wiedzieć, co ten niezdara zrobił — pedzieli gospodyni, źli jaz okropa.

— Pewnikiem siadł se gdzie pod miedzą i wyzyro święcone — pedziałam i pędem poleciałam po Maćka. Ale juz na drodze opedziała mi Majcherzyno, ze Maćkowi urwał się obłąk u kosyka i całe święcenie rozsypało sie po kościele.

Och, mocny Boze! jakem Kaśka i jak zyję juz dwaścia rocków, tak jescem nie widziała nic tak śmisnego: od samiuśkiego wielgiego łontarza jaz pod chór tocyły się jajecka. Zaś pod jamboną i przy słuchanicy lezały se poogryzane juz przez tego chorobę kiełbasa i inne przysmacki.

Pomogłam mu pozbirać wszyćko do kosycka, a choć mnie złość pucyła, nie mogłam przecie w kościele robić swarów. Dopiero jak my wyśli na pole, złapałam ufermę za kłaki i zacenam ciągnąć do chałupy.

— Kasiu, zlituj sie, puść mnie! — prosił z płacem. Inom ociupeckę skostował jakie dobre, a tu wterazy wszyćko bęcło z kosyka.

Ze to byłam straśnie rozezarto na tego niezdarę, totez nie puściłam kłacysków jego, jaz kole chałpy.

Na dobitek pocęstowali go jesce gospodyni mietliskiem po łebie i plecach i za karę we święta nie dali ani polizać, ani nawet powąchać nicego.

Ja zaś ciesę sie okrutecnie, ze sie mi zywot poprawił, zem se mogła pojeść wszyćkiego, ilem jeno chciała i ze gospodyni nie będą mnie juz kunierować jak się ośmieję do kogo, cy tez pośpasuję casem. Ze to wesoło jest na dusy, to i figle trzymają się cłeka.

Zarasicko w śmiguśny poniedziałek wpadłam raniutko do stajni z pełnem wiadrem wody i wylałam na śpiącego Maćka, ze jaz pływał na wyrku we wodzie jak scupocek. Po tej kąpieli swendał się cały dzień mokry jak topielec, ze woda śniego kapała. A o to targanie bez całą wieś za kłaki, jako i ten śmigus to rozeźlony jest strasecnie na mnie.

Pewno będzie znowu pyskował na mnie w „Roli". ale się go ani krzty nie boję, bo jak śpasy to śpasy i kuniec.

## *Jedyna droga.*

*Gdzie szukać jasnej drogi w szalonym zamęcie,*
*Zagmatwanych idei, prądów, haseł nowych*
*Jak wybrnąć z labiryntów, nie zginąć w odmęcie,*
*Nie uledz naporowi rozterek duchowych.*

*Jeżeli chcesz zasłużyć na miano człowieka,*
*Jeśli chcesz za ból własny dać szczęście ludzkości,*
*Jedna, jedyna droga na ciebie wciąż czeka,*
*Droga samozaparcia, pracy i miłości.*

*Choćby twoje marzenia, snów tęczowych krasy*
*Pochłonęły życiowych zawodów potopy,*
*Nie wolno ci rozpaczać, bo minęły czasy,*
*Kiedy szczęście się słało popod ludzkie stopy.*

*Chociażbyś wokół siebie zamiast serc miał skały,*
*Ścielące się pod stopy, by cię zranić srodze,*
*Nie wolno ci się cofnąć! Poprzez żywot cały*
*Musisz stąpać wytrwale po wytkniętej drodze.*

*Choćby ci zwały cierpień ogarnęły duszę,*
*Choćby ci ból okrutny rwał serce na ćwierci,*
*Jako głaz, znieczulony na wieczne katusze,*
*Jako posąg stać musisz, urągając śmierci.*

*Nie trwóż się, choć cię wszyscy opuszczą na świecie,*
*Nie płacz, choć straszna boleść duszę ci przepali,*
*Nie rozpaczaj, choć przekleństw nawała cię zgniecie,*
*Nie daj się porwać nędznej nienawiści fali!*

*Kochaj tych, co ci szczęście wydarli podstępem,*
*Kochaj tych, co przekleństwem płacą ci za dary,*
*Kochaj tych, co cię ranią urąganiem tępem,*
*Cierp za wszystkich, za wszystkich pij cykuty czary.*

*Władysław Rutkowski.*

# PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

**Wenezuela.**

W gorącej stre'ie Ameryki Południowej, nad oceanem Atlantyckim, leży mało nam dotychczas znana rzeczpospolita Wenezuela, jedno z tych państw, które z początkiem ubiegłego stulecia wyzwoliły się



Obraz Matki Boskiej cudami słynący w stolicy Wenezueli.

z pod opieki hiszpańskiej. Podobno przed laty, gdy poraz pierwszy Europejczycy na te wybrzeża wylądowali, ujrzeli tu wioskę małą, której budowle wzniesione na wysokich palach ponad lagunami, przypominały im Wenecję i dlatego nazwali ją Wenezuelą, czyli małą Wenecją.

Dziś Wenezuela zajmuje obszar ogromny, bo 1,110.059 kilometrów kwadratowych (trzy razy tak wielka jak Polska) i podzielićby ją można na trzy odrębne części. Jedną z nich zajmują pastwiska okiem nieprzejrzane, w drugiej pola uprawne świadczą o rozwoju rolnictwa, trzecią pokrywają lasy olbrzymie.

Znaczna liczba Indjan, dawnych tubylców, żyje jeszcze w różnych częściach Wenezueli, a na brzegach rzeki Orinoko i w lesistych Andach błąkają się dzikie plemiona. Wiele rodzin pochodzących od Europejczyków zachowało czystość rasy, jednak przeważna część ludności wenezuelskiej jest rasy mieszanej. Są to potomkowie Indjan, Afrykanów i Europejczyków.

U steru rządu stoi prezydent co dwa lata obierany. Często krwawe zajścia towarzyszom wyborom. Na wzór Stanów Zjednoczonych, Wenezuela podzieloną jest na dziewięć stanów, jeden okręg związkowy, cztery obwody i dwie kolonje.

U stóp góry Awila, w odległości zaledwie kilku kilometrów od portu Guara, wznosi się stolica państwa Karakas. Nazwę swą otrzymało od indyjskiego plemienia, które zamieszkiwało dolinę dziś przez to miasto zajmowaną.

Silne trzęsienia ziemi, nawiedzające w równych epokach to miasto, straszne sprawiały w niem spustoszenia. W roku 1812 trzęsienie ziemi obróciło je prawie w ruinę, grzebiąc pod gruzami dziesięć tysięcy mieszkańców. Klimat tu łagodny; średnia temperatura 20 stopni dosięga. W miarę jednak, gdy doliną Guare wznosimy się w górę, gorąco się wzmaga. W Wenezueli każdy według upodobania klimat wybrać sobie może, począwszy od lodowatych szczytów Andów, gdzie temperatura sięga kilka stopni poniżej zera spada, aż do skwarnych równin wybrzeża, na których często w cieniu termometr wykazuje 35 stopni ciepła.

Karakas było niegdyś miastem bardzo pobożnem. W przeszłem stuleciu nosiło ono z dumą miano miasta Marji, lub nazywało się wielkim klasztorem. Ulice brały swą nazwę od imion świętych lub od tajemnic z życia Zbawiciela. Po rogach ulic płonęły lampki przed wizerunkiem tego lub owego patrona, drzwi mieszkań zdobiły obrazki świętych. Szczególnie kwitło tu nabożeństwo różańcowe.

Niestety, burza rewolucji wiele zmieniła, a i wojny też przeciągały ponad miastem Marji, za czem wkradła się tu obojętność religijna i bezbożność. Zgasły lampki po rogach ulic i znikły wizerunki świętych. Wiele kościołów zburzono lub przeznaczono do innych celów.

Wielce ulubiony słynny kościół św. Jacka stał na wzgórzu. Była to jedna z najpiękniejszych i najbogatszych świątyń w tem mieście. Zwano ją małym Rzymem, gdyż najcenniejsze relikwie wraz z cudo



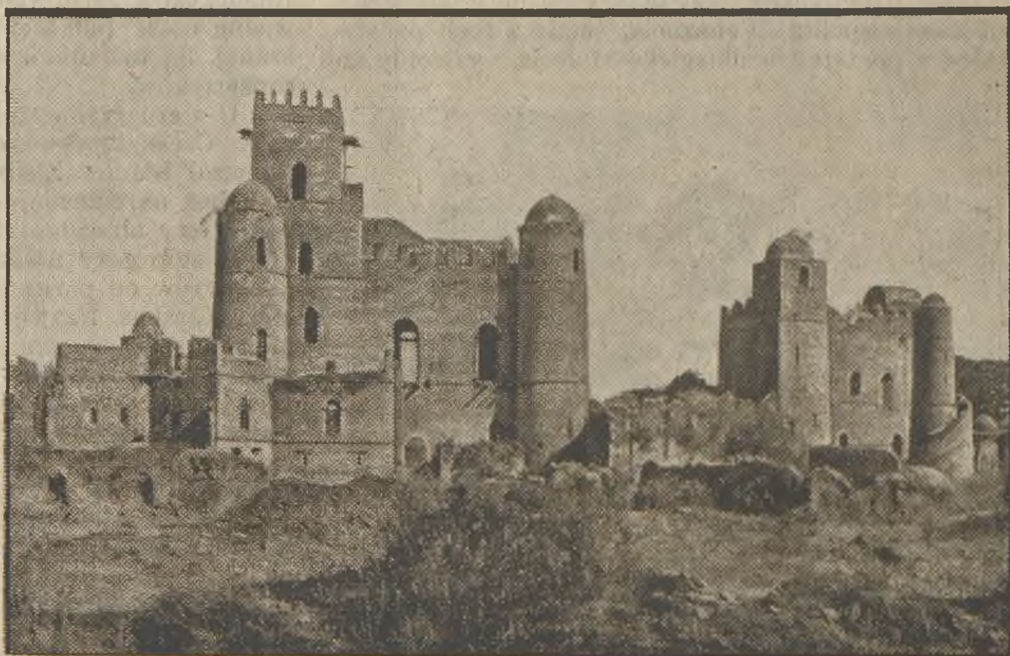
Widok na wioskę w Wenezueli, w której znajdują się miny złotodajne.

wnym obrazem Matki Boskiej w niej się znajdowały, został zburzony. Wygnani księża i zakonnicy rozpierzchli się po świecie, lub zapełnili tamtejsze więzienia. Tam n. p. gdzie stał dawniej klasztor OO. Dominikanów, znajduje się targowica. Miejsce klasztoru Filipinów zajął plac Washingtona, a klasztor Franciszkanów obrócono na uniwersytet, bibljotekę narodowę, muzeum

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Pałac cesarski

**w zdobytym przez Włochów Gondarze.**



Po ostatniej bitwie, po której Włosi, postępując naprzód, zajęli szereg miejscowości, wojska włoskie wkroczyły też do Gondaru, znaczniejszej miejscowości abisyńskiej, w której znajduje się też pałac cesarza Abisynji, który przedstawia nam obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne.

Jest to chyba całkiem pewne, że Abisyńczycy przedtem pałac opróżnili, wywożąc z niego drogocenne urządzenie, tak, że wojska włoskie zajęły tylko gołe mury tego cesarskiego zamku.



## Zbawienny, straszny sen.

(Humoreska).

Był odpust na św. Wojciecha w Kozi Wólce. Pełno gwaru, piskań na piszczałkach, przy kramach piernikarzy, tudzież grania na katarynkach. Lud strojno, rojno szedł do świątyni Pańskiej, by przed Majestatem Boskim kornie schylić czoło. U bram, jak również na cmentarzu, do samych podwoi świątyni prawie, stali różnego rodzaju żebracy, niemal na głos prosząc o wsparcie. Inni modlili się, przebierając w palcach paciorki różańca. Kiedy zaś już popołudniu, po nieszporach, lud częściowo rozszedł się do chat, a żebracy mieli czas „wytchnienia", wdali się do gawędy, obsiadując schodki marmurowe koło krzyża.

— Mnie dziś darzyło się błogosławienie, — rzekł stary Jędrek, z czerwonym nosem.

— Zato ja, stojąc obok was, mało bardzo otrzymałem — odezwał się Józek jednonogi.

— Bo dlatego ci nie dawali, widząc taki bolszewicki łeb zuchwały, a dziękować nawet ci się nie chciało, — rzekł stary Jędrek.

— No, no, już wy tam nie możecie ozory wybierać ze mnie, wystarczy spojrzeć na waszą ogórkę czerwoną, by się dowiedzieć waszej przeszłości, — odciął się Józek, który co prawda miał obie nogi, ale jedna była coś o pół metra krótsza, toteż nacapował na nią okrutnie. Wisus był z niego wielki, a figlarz niedorównany, toteż nie robiąc sobie z kalectwa nic, wyprawiał czasem psikusy zabawne.

— Ot! jedzie piekarz, skąpiec, — rzekł Bartek do Józka, — jeśli od niego otrzymasz jałmużnę, tu na tej mojej dłoni włosy mi narosną.

— He, he, czy mi to pierwszeństwo brać „na haczyk" takich muchojadów skąpych? — rzekł Józek, — zakład o ten kapelusz damski, do którego zbieram jałmużnę, że i ten piekarz zmięknie jak wosk w gorącu!

— No, no, tylko się nie wychwalaj, bo możesz pozbyć i tą drugą nogę jak cię zdzieli kłonicą...

— Niema czasu na „hawory", bo mi daleko już pojechał, — rzekł Józek, — kulawiąc za piekarzem, co wiózł chleb i pieczywo na wózku zaprzągniętym w szkapę.

— Panie łaskawy, zmiłuj się, panie dobry!... Panie!... panie!... — skomlał Józek.

— Ech, weg! ja Niemiec, dla dziady geld! — odburknął piekarz. — Niemiec zabity.

— Na rany Jezusa...

— Pal! bo będę bić!..

— Panie!... panie!... — skamlał dalej Józek — kulejąc tuż obok wózka, niczem nie zrażony.

— Rozsierdził się szwab tak bardzo, że nie mogąc nic innego dopaść pod rękę, wziął jeden bochenek i rzucił nim w Józka. Czekał tej tylko okazji Józek, chociaż biedaczysko aż się przewrócił, prędko wyskoczył, złapał bochen ciepłego chleba i co siły miał biegł ku cmentarzowi, do swej „partji". Wszyscy inni wybałuszyli oczy, rozdziawili „gęby" nad wspaniałomyślnością piekarza. Co prawda, to Józek, niecnota, nie pochwalił się w jaki sposób chleb posiadł. Myśleli zato ci, że w naturalny sposób okazał się piekarz szczodry.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Zasnął piekarz a miał straszny sen. Ot, śniło mu się, że umarł, dusza wolna staje u bramy niebieskiej. Brama zamknięta. Czeka. Nikt nie otwiera. Z właściwą tylko Niemcom butą, począł bić pięścią o bramę.

Otworzyła się. Piotr św. jako gołąbek siwy, z kluczami w ręce, w okularach, spogląda podejrzliwie na szwaba, któremu gorąc do głowy nadciąga. Pyta się Piotr św. cały rodowód-genealogję, potem obok stojącemu aniołowi nakazuje przynieść wagą. Szwab patrzy zdziwiony, co to będzie. Waga stoi na podniesieniu. Robi się jakiś szum dziwny. Jekieś monstra dziwotworne, szkaradne, znoszą coś, kładą na wagę i jedną stroną szala opada. Tymczasem słyszy szwab, że Piotr św. wylicza jego same tylko złe sprawki: Obił ucznia kilkaset razy — wagę miał fałszywą; ...z żoną się swarzył, klął itd.

Z wielkiego strachu tak się biedaczysko spocił zimnym potem, a portkami dygotało mu jak w febrze. Butność szwabska odbiegła go za siódmą granicę, teraz stoi smutny, ze spuszczoną głową, jak staro-austrjacka pieśń: „Boże wspieraj...“

Piotr święty kiwa głową dwuznacznie, patrząc przenikliwie w piekarza. Mało co uie buchnął już płaczem z żałości Niemiec, widząc, że niema dla niego nadzieji ani ratunku. Wtem coś zdala robi jakiś hałas i mocne sapanie na nosie. Patrzy. — O! rany Chrystusowe! — toć to Józek — jednonogi, bieży cały spocony z bochenkiem chleba. Kładzie go na wagę, ta wolno opuszcza się szalą ku spodu. Nawet anioł dotąd smutny, pokraśniał niecoś na licach. Padł na twarz piekarz, ręce wzniósł w górę i tak żarliwie zaczął się modlić, aż łzy jak laskowej orzechy toczyć zaczęły się mu z ócz. (Pono nawet po polsku zmówił pacierz).

Piotr święty rzekł mu:

— Człowieku, biedne twoje zbawienie, tylko jeden masz dobry uczynek, jeszcze połowiczny. Robię ci wzgląd, pójdziesz z powrotem na ziemię. Masz czas, napraw złe! Idź!

Po tych słowach obudził się piekarz. Był zupełnie potem przesiąknięty i wystraszony. Padł na oblicze i gorąco modlić się zaczął.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Dziś już to nie ten piekarz-szwab. Słynie w Koziej Wólce jako największy ofiarodawca i modli się.

*Stolarz Teofil.*

---

WALERY ŁOZIŃSKI.

# Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy).

Tu pan respicjent obojętnem okiem potoczył po ścianach pokoju.

Leonji się zdawało, że wzrok jego zatrzymał się dłużej na twarzy Lajosa, a ten właśnie w tej chwili pochylił czegoś głowę na piersi i coś jak dreszcz przemknęło po jego twarzy, toż pobladła i przestraszonem okiem rzuciła na matkę.

Pani Zbąska siedziała na kanapie i w zamyśleniu spoglądała na mówiącego, jakby tylko pół uchem słuchała jego opowiadania.

— A ileż może mieć lat ten Rozsza Szandor! — wykrzyknęła nagle młoda dziewczyna z takim jakimś dziwnym pośpiechem, że aż ostatnia głoska Sandora utkwiła jej w krtani.

Pan Schabengauch von Saperdepiks podciągnął brwi pod sam szczyt swego niskiego czoła, i z ważną miną pokiwał głową.

— Któż to może wiedzieć? hm! Ja miałem raz gniadą „kobylę“ z czarnym ogonem i łysym nosem, no to ona zawsze miała siedm lat na zębach, a ona była „akurat“ tak stara jak moja żona Pepi.

Nie wiele snać skorzystała Leonja z jego tłumaczenia, ale się uspokoiła widocznie i uśmiechnęła się nawet, jakby drwiła sama z siebie.

Pan respicjent rzucił okiem na młodego ciągle w zamyśleniu pogrążonego doktora i rzekł swym zwykłym dobrodusznym wyrazem:

— A pan doktor będzie jeszcze długo kurować pana Erazma!

Lajos ocknął się raptem.

— Jutro przededniem wybieram się z powrotem, — odrzekł prędko.

— Szkoda, — szepnął pan respicjent.

— Dlaczego?

— No bo ja za parę dni będę jechać do Ungwaru, to jabym pana doktora wziął z sobą.

Lajos ukłonił się nic nie odpowiedziawszy.

Pan respicjent kiwnął głową dobrodusznie.

— Ja jeszcze po tej wojnie nie był w Węgrach, — przemówił po chwili, — a pan doktor no, musi pamiętać tę wojnę? — dodał i tu już wyraźnie zatrzymał wzrok na bliźnie młodzieńca.

— Nie ma przecież roku jak się skończyła, — odparł Lajos sucho i mimowolnie ręką musnął po czole.

— O, ja był także na wojnie, — poderwał spiesznie pan respicjent i nadął się z dumą i powagą, — pod Leipcykiem no, to ja mało na „sztrych“ nie zabił Napoleona. Bo ja „barzo“ nie lubił tego Napoleona, bo to widzi „pani dobrożej“ on oszukał Polaków, a ja kocham Polaków, — dorzucił z emfazą. — Ja się przyznam „panu dobrożij“, że ja nie bardzo się cieszę i z tego młodego Napoleona! On teraz lepszy, ale on jak będzie stary, to on także gotów robić niespokój pomiędzy „nacje“ i sprawić rozmaite „subjekcje“ monarchom.

Jakoś nikt nie słuchał politycznych uwag pana respicjenta, przestał więc w dalsze podobne zapuszczać się wywody i potrącił o jakąś kwestję gospodarską.

Pani Zbąska odpowiedziała uprzejmie, choć widocznie czemś innem była zaprzątniętą.

Lajos siedział ciągle milczący, zamyślony, a nagle porwał się z krzesła i chwycił za kapelusz.

— Przepraszam, — rzekł na pytające spojrzenie Leonji, — że muszę państwo porzucić na chwilę. — Czuję nieznośny ból głowy i radbym się przejść po świeżem powietrzu.

— Pan doktor chory! — zawołał poczciwy respicjent z ubolewaniem.

— Do widzenia zatem jeszcze przed pożegnaniem, — ozwała się grzecznie pani Zbąska.

Lajos wyszedł z pokoju, a za krótką chwilę ujrzała go Leonja przez okno w szpalerze ogrodu. Szedł z pochyloną na piersi głową, a znać jakieś przykre wstrząsały nim myśli, bo jedna ręka zwieszona niedbale rzucała się jakby w gestach spazmatycznych.

Pan Schabengauch von Saperdepiks milczał krótką pauzę po wyjściu młodzieńca. Potem z ukosa zerknął na Leonję i rzekł od niechcenia:

— Ten pan doktor to „barzo“ przyjemny człowiek.

— Bardzo, — potwierdziła krótko pani Zbąska.

Leonja nic nie odpowiedziała, ale cała oblała się rumieńcem, bo zdało jej się, że w ukośnem spojrzeniu pana respicjenta przebijało się jakieś szyderstwo

złośliwe. Na nieszczęście w tej chwili spojrzała na nią matka i rumieniec ten tknął ją niemile.

Pan Schabengauch von Saperdepiks odsanął nagle z pełnej piersi i spojrzał na zegarek.

— „Saperment“ już trzecia godzina, trzeba się brać do „amtirowania“.

— Pokój dla pana już przyrządzony.

Pan respicjent podniósł się ciężko z krzesła i zaczął przypasywać pałasz, który dla wygody odpiął idąc do stołu.

Wtem wbiegła Ołena.

— Proszę pana komisarza, dwóch rewizorów przyprowadziło jakiegoś dziada i potrzebują do pana komisarza! — zawołała w progu.

Pan respicjent pochwycił za czapeczkę i co tchu pożegnał się z paniami.

Za chwilę słychać było tylko brzęk jego szabli i ostróg w przyległym pokoju, a matka i córka pozostały same.

Pani Zbąska miała minę poważną i uroczystą, a w oczach jej malował się jakiś smutek pomięszany z zakłopotaniem. Leonja nie widziała tego wyrazu w twarzy matki, bo od czasu jak się znowu ujrzała z nią sam na sam, jakiś osobliwszy owładnął ją niepokój i jakaś trwoga tajemna ścisnęła jej serce.

Młoda dziewczyna przeczuwała, że matka zechce wszcząć na nowo przerwaną zrana rozmowę, a sama już myśl o tem stawała się jej nad wyraz ciężką i przykrą.

Pani Zbąska musiała widzieć i odgadywać ten wewnętrzny stan córki, bo z jakiemś przykrem uczuciem zmarszczyła czoło i zawahała się na moment, ale wnet wstrząsła głową i siadając w pobliżu córki, ozwała się z przymuszonym spokojem i udaną swobodą!

— Moja Leonjo, nie dokończyłyśmy podobno naszej ranniejszej rozmowy.

Leonja podniosła oczy do góry z wyrazem, jakby chciała powiedzieć:

— Zginęłam!

Biedna dziewczyna! ta pierwsza tajemnica serca ukrywana przed matką, a nawet przed własnem jeszcze sumieniem, przejmowała ją tą trwogą tajemniczą, z której sobie sama nie mogła zdać sprawy.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Pan respicjent tymczasem szybkim krokiem wybiegł na ganek, ale tu przystanął nagle i ostrożnie obejrzał się dokoła.

— Niema tu żadnego „pies?“ — zapytał czekającego na dworze rewizora.

Do szczególnych właściwości pana respicjenta należało i to, że z zbytniej troskliwości o swe łydki mimo pałasza i ostróg niepospolity respekt czuł przed psami, i za nic w świecie nie odważyłby się pójść na ich spotkanie.

W progu obrócił się do idących za sobą rewizorów i ozwał się z wojskowa rozkazującym głosem:

— Zaczekajcie trochę!

Wszedłszy do pokoju, rzucił szybko okiem dokoła i z partesem potarł czuba i wąsów. Znać tknęło go coś niemile, bo ten poczciwy dobroduszny wyraz zatarł się w twarzy, a natomiast wystąpił mars na czoło i surowa powaga przebijała się w oczach.

— Oni myślą, że ja taki głupi jak byk, — rzekł sam do siebie półgłosem, — oni mówią, że on jest doktor, on, kiedy on jest doktor, to on ma macać za puls i patrzeć na język, ale na co on ma czoło pokrajane, i na co on jest Węgier?

I tu pan Schabengauch von Saperdepiks zaczął szybkim krokiem przechadzać się po pokoju i coś niepośledniego ważyło się w jego głowie, bo wnet naprzód naszczerzył wąsy, wnet palcami zabębnił po nosie, a niekiedy odsapnął głośno i coś jak „Kreuzdonnnerwetter“ mruknął przez zęby.

Ale nakoniec przypomniał sobie, że w sieniach czekają rewizorowie, z jakimś dziadem pojmanym. Otworzył drzwi z pompatyczną powagą i skinął na czekających.

Do pokoju weszło dwóch rewizorów w zielonych mundurach, a z nimi dziad w łachmanach, w którym na pierwszy rzut oka poznajemy naszego znajomego z wąwozu i Jewdoszynej chaty.



Starszy wiekiem rewizor wysunął się naprzód.

— A co tam? — zapytał pan respicjent z całym zasobem swej urzędowej powagi.

Starszy wiekiem rewizor wysunął się naprzód.

— „Meldujem“ pokornie, — ozwał się wyprostowany w całej postawie, — ten dziad meldował, że ma coś meldować panu respicjentowi.

Wysłuchawszy tego „meldowania“, pan respicjent bystro i przenikliwie wypatrzył się na chcącego „meldować“ żebraka.

— Co ty za jeden? — zapytał.

Żebrak podniósł głowę i wyszczerzył zęby do pytającego.

— Wielmożny pan mnie nie poznaje? — przemówił podsuwając się bliżej.

Pan Schabengauch von Saperdepiks postąpił o krok zdziwiony i bacznie wpatrzył się w żebraka, który ciągle uśmiechał się jak do dobrego znajomego.

— Ah! — zawołał nagle pan respicjent i poskoczył jeszcze o krok naprzód.

— „Kreuzdonnerwetter!“ to ty?

— A ja, wielmożny panie!

— I cóż ty tu robisz?

Żebrak westchnął ciężko i głowę pochylił na piersi.

— „Skuczniło“ mi się za górami, wielmożny panie, nie mogłem wytrzymać i wróciłem, niech się dzieje co chce!

Tu góral podniósł głowę, a w szczerości tego wyznania zatarł się prawie ten szpetny i odpychający wyraz jego twarzy.

Pan Schabengauch von Saperdepiks z impetem chwycił się za największą brodawkę swego nosa.

— I nie bałeś się! — wykrzyknął.

Żebrak wzruszył ramionami.

— Ha, cóż było robić, — odpowiedział, — kiedy mię coś jak kleszczami ciągnie nazad w góry. Nam urodzonym w górach strasznie ciężko umrzeć na tych szerokich, smutnych dołach.

Pan respicjent machnął ręką jak człowiek, który czegoś nie może pojąć zgoła, i w wielkiem wzburzeniu przeszedł się raz wzdłuż pokoju.

— I coż mi masz meldować? — zapytał nagle. Żebrak spojrzał z ukosa po obu rewizorach.

— Jabym miał coś powiedzieć, ale tylko samemu wielmożnemu panu, — wycedził z niejakiem wahaniem.

Pan respicjent dał peremptoryczny znak rewizorom, aby wyszli z pokoju.

— No „Kreuzdonnerwetter!“ — wykrzyknął potem, — to ty, Łysy Pańko!

Łysy Pańko uśmiechnął się z obleśnym uśmiechem.

— Przed ośmnastu laty wydałem wielmożnemu panu Maksyma Borbę...

— Aha, — mruknął respicjent.

— A przed czterema latami, — ciągnął dalej zwolna były bakuniarz, — tośmy byli razem, tam na Ma......

Nie dokończył, bo pan respicjent skoczył jak oparzony na przekór swemu bohaterskiemu przodkowi Habakukowi, który jak opiewają kroniki i po utracie swej sześciocalowej ozdoby twarzy nie wypadł z flegmy zwyczajnej.

— Dureń jesteś! — bąknął gromowym głosem na przestraszonego górala, — czego chcesz?

(Ciąg dalszy nastąpi).



# Poradnik gospodarczy.

### Prace gospodarskie na najbliższe dnie.

W drugiej połowie kwietnia sadzić ziemniaki, wybrane w jesieni duże ziemniaki. Oprócz obornika lub przyoranej zielonki sypać na lżejszych ziemiach po półtora cetnara 30 proc. soli potasowej. Na zasiewy buraków, marchwi, w razie powstałej skorupy natychmiast puszczać wał lub kruszyć skorupę gracką. Na jarzyny siane bez wsiewki puszczać lekkie bronki, zniszczy się skorupę i ognichę, a wspomoże krzewienie jarzyn. Jednocześnie na ziemiach zwięźlejszych wsiewamy trawy i koniczyny, tam gdzie ich zasiew przypada. Wykonywamy to w czasie suchym i wtedy gdy ognicha zaledwie z ziemi wyłazi. Grochy i bobiki siane w szerokich odstępach gracować. Sadzić bulwę na lżejszych gruntach a żywokost na ziemiach przysadkowatych i gnojnych. W zeszłorocznych koniczynach puste place dosiewać inkanatką, włoskim rajgrasem lub seradelą. Plewić szczawik w koniczynie białej, przeznaczonej na nasienie.

### Przy inwentarzu.

Spasać resztki buraków, marchwi i ziemniaków. Zacząć paść bulwę. Krowy wyganiać na spacer, a ku końcowi miesiąca zacząć paść mieszanką żyta z wyką piaskową. z początku z domieszką sieczki. Zabezpieczać się przeciw zaraźliwym chorobom bydla, świń i drobiu, najlepiej zachowując drobiazgową czystość przez bielenie i dezynfekcję stajen i żłobów i niedopuszczenie handlarzy, którzy przy obmacywaniu zwierząt przenoszą zarazki. Szczepionki — byle pewne — stosować za poradą weterynarza i wzywać go w razie dostrzeżonych groźnych wypadków chorobowych, bo przy ich ukryciu sami ponosimy szkody i wyrządzamy je całej okolicy. Zarybiać stawy — sadzawki, z czego w jesieni dziesięciokrotny pożytek. Gdzie tylko się da zakładać pasieki.

### Marchew cenną karmą dla zwierząt.

Uprawa marchwi pastewnej jest u nas zamało rozpowszechniona, a tymczasem jest to nadzwyczaj zdrowa i dosyć posilna karma. Oprócz pokaźnej ilości cukru marchew odznacza się znaczną zawartością witamin, odgrywających dużą rolę w rozwoju i zachowaniu zdrowia zwierząt. W szczególności dla cieląt i źrebaków oraz innej młodzieży, marchew stanowi niezmiernie cenną karmę. Również dla koni dodatek marchwi bywa bardzo pożądany.

Marchew udaje się dobrze nawet na dosyć lekkich gruntach, o ile tylko są dość zasobne w siłę nawozową i należycie odprawione. Rolę pod marchew uprawiamy tak samo, jak pod buraki. Przed zimą powinna być wyorana, a podskibie zagłęboszowane. Obornik pod marchew, podobnie jak pod buraki stosujemy pod orkę, jesienią. Wiosną rolę wzruszamy sprężynówką i broną i jaknajwcześniej wykonujemy siew marchwi. Na gruntach lżejszych, przepuszczalnych, marchew należy siać w rzędy na płask, a na glebach zwięzłych — na radlinach, które trzeba ciągnąć w roli świeżej, natychmiast za broną, gdyż inaczej rola może przeschnąć, powodując złe wschody marchwi. Radliny po zasiewie, należy przygnieść wałkiem. Dla wcześniejszego wyznaczenia rzędów i umożliwienia obróbki marchwi, zaleca się przy siewie dać domieszkę jęczmienia, owsa, lub maku. Dla uzyskania dużych plonów marchwi użycie nawozów sztucznych bywa konieczne. Przed siewem marchwi dobrze jest zastosować od 60 do 100 kg., azotniaku 21 procent, oraz 80 do 120 kg. supertomasyny, 30 procent lub też 250 kg. supertomasyny azotniakowanej. Nawozy rozsiać pod broną. Następnie, kiedy już marchew stanie się w rzędach widoczna, zaleca się zasilić ją saletrą wapniową, stosując posypowo od 60 do 100 kg, tego nawozu na hektar. Po wyrzędowaniu się rośliny wsianej dla znaczenia rzędów, między rzędzią, należy zaraz starannie zmotykować, potem zaś należy tę czynność powtarzać co jakieś 10 dni, względnie w miarę potrzeby, tak iżby rola w marchwi stale była na powierzchni sypka i wolna od chwastów. W rzędach chwasty należy wyrywać, skoro tylko stają się widoczne, nie dopuszczając do ich wzrostu, chwasty bowiem pozbawiają roślinę uprawną pokarmów i wilgoci, co wpływa bardzo niekorzystnie na plon marchwi.

# Poradnik lekarski.

### Kąpiele z cytryn leczą skutecznie nerwy.

Cytryna znana jest wśród ludu jako niezawodny środek leczniczy przeciw reumatyzmowi, a używa

i w tym czystego soku cytrynowego. Rozpoczyna się leczenie zażywaniem soku z 1 do 2 cytryn na dzień i powoli dochodzi się aż do 5 cytryn na dzień, poczem znów stopniowo wraca się do jednej cytryny.

Niestety, nie każdy żołądek zniesie tyle kwasu. który wywołać może nieżyt żołądka. Co prawda po przeprowadzeniu takiego sposobu leczenia reumatyzm napewno ustąpi.

Przy bolących dziąsłach sok cytrynowy, dodawany do wody do płukania zębów, działa lecząco i uśmierza ból i zapalenie. Silny kaszel, pochodzący z zaziębienia ustępuje szybko, gdy się małe kawałki cukru zanurza w soku cytrynowym i powoli rozpuszcza w ustach.

Przy niemiłym oddechu i zapachu z ust wkładać do ust plasterek cytryny, z której wyjęto pestki, posypanej miałkim cukrem. Potrzymać należy na języku przez 10 minut przy zamkniętych ustach.

Przy bólu gardła płukanie gardła sokiem cytrynowym i połykanie soku cytrynowego z cukrem lub gorącej limonjady bywa bardzo skuteczne.

Włókna cytryny, pozostałe po wyciśnięciu soku, znanym są środkiem upiększającym cerę nieczystą i popękane ręce. Pocierać co wieczór twarz i ręce sokiem, aby na skórze wysechł.

Wyciśnięte cytryny, okrojone ze skórki żółtej, włożone do dzbanka z wodą, nadają wodzie miękkość i zapach miły, szczególnie wodzie twardej.

Na ból głowy, gdy pochodzi z zepsutego żołądka, posłuży niezawodnie szklanka wody selcerskiej z sokiem cytrynowym.

Nowszy sposób leczenia chorób nerwowych polega na kąpieli z cytryn. Kraje się 5 do 6 cytryn w cienkie plasterki i moczy przez dwie godziny w 10 litrach wody. Następnie zmieszać z ciepłą wodą kąpielową, w której chory się ma kąpać. Skutek polega na miłem uspokojeniu nerwów. Nie wolno jednak przy tej kąpieli używać mydła.

---

# Wojna włosko-abisyńska.

### Wielka bitwa na froncie południowym.

Nadchodzą wiadomości, że od 5 dni trwa na froncie południowym wielka bitwa w pobliżu miejscowości Birkoc pod Gabre Darre. Obie strony walczące miały ponieść olbrzymie straty. Losy bitwy nie zostały jeszcze rozstrzygnięte. Sassabaneh i Daggabuhr były bombardowane i ostrzeliwane z karabinów maszynowych przez samoloty, lecz straty z wojskowego punktu widzenia mają być nieznaczne.

Na całym froncie południowym ma wkrótce nastąpić natarcie wojsk włoskich na Abisyńczyków, celem podsunięcia się pod stolicę Abisynji Addis Abebę i Harrar.

Włoski komunikat wojenny nr. 180. Na obszarze Gondaru szefowie plemion nadal składają akty poddaństwa do których przyłączają się manifestacje ludności. Lotnictwo uprawiało ożywioną działalność w pościgu za nieprzyjacielem i zaopatrywaniu naszych wojsk, prowadzących ofenzywę w kierunku południowym.

### Włoski atak gazowy

Rząd abisyński donosi, wojska abisyńskie są w kontakcie z wojskami przed Ualdia w odległości 80 klm. na północ od Dessie. Gen. Nasibu sygnalizuje, że dnia 8 bm. Sassabaneh i Daggabur lotnicy włoscy literalnie zasypali iperytem. Ofiarą ataku gazowego padło tego dnia 80 osób.

### Przeszło 80 000 robotników włoskich w Abisynji.

Nadchodzące włoskie wiadomości podają, że obecnie w Erytrei i północnej Abisynji zajętych jest 77 tysięcy robotników włoskich. Do liczby tej należy jeszcze dodać 7 tysięcy będących w drodze do Massaua.

### Zgoda na rozpoczęcie rokowań pokojowych.

Tak rząd abisyński jakoteż rząd włoski wyrazili zgodę na wysłanie delegatów swych do Genewy, gdzie za przyczyną Komitetu 13-tu Ligi Narodów w najbliższy czwartek po Wielkiejnocy rozpoczynają się rokowania pokojowe.

---

# KRONIKA.

**Drzewo z lasów państwowych na szkoły powszechne.** Na posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Ministrów uchwalono wniosek ministra rolnictwa w sprawie sprzedaży drzewa z lasów państwowych na budowę szkół powszechnych. Według tego wniosku ministerstwo rolnictwa ma mieć prawo od 1-go kwietnia 1936 r. dokonywania sprzedaży drzewa z lasów państwowych samorządom terytorjalnym na budowę szkół powszechnych za zniżką, wynoszącą 33 procent na warunkach kredytowych, z rozłożeniem na raty, na 5 lat. Wartość skredytowanego drzewa w każdym z trzech wskazanych okresów nie może wynosić więcej niż 3 miljony złotych.

**Polska liczy 33 miljony 823 tysiące mieszkańców.** Według danych Głównego Urzędu Statystycznego, liczba mieszkańców Polski na dzień 1-go stycznia 1936 roku wynosiła 33 miljony 823 tysięcy ludzi, czyli o 405 tysięcy więcej, niż w dniu 1 stycznia 1935 roku. W przeliczeniu na 1.000 mieszkańców ruch ludności 1935 roku przedstawiał się następująco (w nawiasach liczby z r. 1934): małżeństwa 8.3 (8.3), urodzenia 26.1 (26.5), zgony 14 (14.4), przyrost naturalny 12.1 (12.1), liczba zgonów niemowląt na 100 urodzeń żywych wynosiła 12.7, (14.1).

---

**Protektorat nad obchodem 400-lecia urodzin ks. Skargi.** Pan Prezydent Rzeczypospolitej decyzją z dnia 31 marca b. r. przychylił się do prośby Komitetu i objął protektorat nad Komitetem Obchodu Uroczystości 400-lecia urodzin ks. Piotra Skargi w Krakowie.

**„Amatorzy“ psiego mięsa przed Sądem Przysięgłych.** Niepozbawioną humoru sprawę rozstrzygał w ubiegły czwartek krakowski Sąd Przysięgłych. — Sprawa poszła o pieska, rasowego dobermana. Prowadził sobie go na smyczy niejaki p. L. Zdybalski. Szedł ulicą Barską. Wtem, z grupy stojących na uboczu podmiejskich chłopaków padło zdanie: „ten pies musi być mój“. I rzeczywiście w kilka chwil później rasowy doberman zmienił właściciela. Zmieniła też koperta z 78 zł., znajdująca się w kieszeni p. Z. Pan Zdybalski skopany i zbity musiał szukać opieki policji. Pod zarzutem obrabowania go z psa i pieniędzy stanęli wczoraj przed ławą przysięgłych Antoni Białaszewski i Kasper Piskorz. Zostali oni jednak uwolnieni. Przewód sądowy nie był pozbawiony wesołych momentów. Zeznawał p. Zdybalski. Na zapytanie Sądu co się stało z pieskiem, wyraził przypuszczenie, że oskarżeni zapewne go zjedli.

**Jeden rok więzienia za okrzyk „bij żydów“.** Niezwykle surową karę wymierzył sędzia Bobilewicz, w Sądzie Okręgowym, robotnikowi Fr. Kuci, oskarżo

nemu o to, że dnia 29 grudnia ubiegłego roku na Stradomiu, w Krakowie, w gronie kolegów wznosił okrzyki „bić żydów“. Kucia skazany został na jeden rok więzienia bez zawieszenia wykonania kary. Na rozprawie zwracało uwagę, że obaj świadkowie oskarżenia żydzi Baruch Trachman i Hune Wasserman mimo pouczenia przez sędziego, że z powodu święta żydowskiego mogą nie zeznawać pod przysięgą, złożyli przysięgę i zeznawali.

**Uwalniający wyrok Sądu przysięgłych.** W ubiegłą środę przed ławą przysięgłych zasiadł Stefan Pułka oskarżony o to, że dnia 10 lipca ubiegłego roku wieczorem w Bilczycach, powiat Myślenice, strzelił trzykrotnie do J. Kalety, powodując jego śmierć. Sąd przysięgłych uznał, że oskarżony nie popełnił zarzucanego mu czynu, wobec czego trybunał uwolnił Pułkę od winy i kary.

**Trzy lata więzienia za nielegalną ulotkę.** — W styczniu b. r. mieszkaniec Bochni, Wincenty Ryncarz, znalazłszy się w gronie znajomych, w jednym z szynków, wyjął z kieszeni nielegalną ulotkę i dał im ją do przeczytania. Jeden z towarzyszy Ryncarza, zaznajomiwszy się z treścią tej ulotki, złożył na posterunku P. P. doniesienie. Ryncarz został aresztowany i stanął wczoraj przed krakowskim Sądem Okręgowym, oskarżony o rozsiewanie niepokojących pogłosek, namawianie do czynów występnych i obrazę p. Prezydenta. Po przemówieniach prokuratora Dulęby i obrońcy mecenasa Wusatowskiego, sędzia Bobilewicz skazał Ryncarza na 3 lata więzienia, z zaliczeniem aresztu śledczego, ale bez zawieszenia wykonania kary.

**Spowodowała śmierć czterech pacjentek.** — W czerwcu 1934 roku akuszerka Marja Szaplowa, z Tyczyna, powiat Rzeszów, przeprowadziła u czterech mieszkanek tego miasteczka niedozwolone zabiegi. Wszystkie cztery operacje zakończyły się tragicznie, śmiercią pacjentek. Sąd w Rzeszowie skazał Szaplową na 7 lat więzienia. Karę tę obniżył jej Sąd Apelacyjny w Krakowie do 6 lat więzienia.

**Zjazd Związku Straży Pożarnych** województwa lwowskiego odbył się we Lwowie. Na zjazd przybyło około 50 delegatów. Ze sprawozdania, złożonego podczas obrad, wynika, że na terenie województwa lwowskiego funkcjonuje 100 jednostek strażackich zwartych i wyszkolonych, jednakże wyposażenie materjałowe przedstawia się dość ubogo i wymaga inwestycji i ulepszeń. Dlatego też zwrócono się z apelem do Polskiego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych.

**Bandyci kazali ofiarom schować głowy pod pierzynę.** Onegdaj dokonano napadu bandyckiego na rodzinę Sroków, zamieszkałych we wsi Wysoka Lelowska, koło Częstochowy. Gdy małżonkowie Srokowie udali się około godziny 10 na spoczynek, do mieszkania ich wtargnęło 4 bandytów z okrzykiem: „Tu policja, ręce do góry. Przeprowadzimy rewizję“. Jednocześnie jeden z napastników podszedł do Sroki i przyłożywszy rewolwer, zażądał wydania rewolweru, który Sroka posiadał. Następnie bandyci nakazali Srokom schować głowy pod pierzynę, a sami rozpoczęli plądrowanie mieszkania. W międzyczasie weszła niespodziewanie do izby matka Sroków, która oprzątała krowy. Jednym ruchem wytrącono jej z rąk lampę naftową, a następnie siłą wepchnięto do następnej izby. Gdy poszukiwania nie dały rezultatu, zuchwali napastnicy zaczęli znęcać się nad domownikami, chcąc w ten sposób uzyskać od nich informacje, gdzie mają ukryte pieniądze. Choć im wskazano, gdzie znajduje się 100 złotych — nie zadowolili się tą sumą, wobec czego nakazali małżonkom oraz ich rodzicom wejść pod łóżko, sami zaś zaczęli przetrząsać pierzyny, poduszki i sienniki, posiłkując się przytem bagnetem, którem przebijali pościel. Wszelkie poszukiwania pozostały jednakowoż bez rezultatu. Maltretowani Srokowie nie zdradzili się, gdzie posiadają pieniądze. Napastnicy po półtoragodzinnej „gościnie“ opuścili domostwo, ostrzegając swe ofiary, aby nie ważyli się powiadomić o napadzie policję, gdyż inaczej ich pomordują toteż dopiero następnego dnia Srokowie donieśli władzom policyjnym o napadzie dokonanym na nich.

**Straszna śmierć dziecka.** Tragiczny wypadek wydarzył się onegdaj popołudniu we wsi Nowosolna, pod Łodzią. Właściciel zagrody Frei wyszedł wraz z żoną do sąsiadów, pozostawiając w domu troje drobnych dzieci. Korzystając z nieobecności rodziców dwoje starszych dzieci wybiegło na podwórze, a w mieszkaniu pozostał trzyletni Eryk Frei. Dziecko bawiąc się w kuchni ściągnęło na siebie garnek z wrzątkiem. Krzyk straszliwie poparzonego dziecka zaalarmował sąsiadów, którzy z pomocą przybiegłych również małżonków Frei przewieźli poparzonego chłopca do szpitala Anny-Marji w Łodzi. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, chłopiec zmarł.

**Trzech oszustów ubranych w szaty duchowne** i podających się za braci zakonnych aresztowała policja w Łagiewnikach na Górnym Śląsku. Są to A. Hortyna, St. Ptaszyński i W. Olszewski, którzy zbierali rzekomo na rzecz braci misyjnych. Na Śląsku zdołali oszukać różnych ludzi na trzy tysiące złotych.

**Dla córek Marszałka Piłsudskiego nabyto folwark.** Dla córek Marszałka Piłsudskiego nabyto folwark Wólka Piotrkowska pod Białymstokiem. Liczy on przeszło 300 morgów ornej ziemi. Przy sporządzaniu aktu kupna obecni byli poza p. Marszałkową Piłsudską prezes Najwyższej Izby Kontroli Krzemiński i przedstawiciel Banku Gospodarstwa Krajowego.

**W Pradze otwarto restaurację,** gdzie sprzedawano tylko potrawy z końskiego mięsa. Restauracja cieszyła się wielkiem powodzeniem wskutek niskich cen. Dziennie uczęszczało tam 3.000 ludzi, obsługa liczyła 60 osób, a konsumowano dziennie mięso z 3 koni. Restauracja jednak została po pięciu dniach zamknięta skutkiem nacisku rzeźników i restauratorów.

**Największy bogacz przyjeżdża do Francji.** Policja angielska i francuska zostały poruszone wiadomością o przyjeździe wnuka nizama Hajderabadu, najbogatszego dziecka na świecie. Przyszły dziedzic największej fortuny, jaką kiedykolwiek człowiek zdołał zebrać, liczący obecnie 2 i pół roku, przybywa w towarzystwie swej matki, byłej księżnej tureckiej, która pragnie zasięgnąć dla swego syna porady jednego z najwybitniejszych lekarzy francuskich. W obawie przed europejskiemi i amerykańskiemi „Kiddnapperami“, którzy za uprowadzenie małego księcia mogliby zażądać wspaniałego okupu, utworzono specjalną straż złożoną z 24 najwytrawniejszych detektywów, z czego połowę dostarczył angielski Scotland Yard, połowę policja francuska. Majątek nizama Hajderabadu oceniany jest na 280 miljonów funtów angielskich, co przedstawia bajeczną wprost sumę ponad 7 miljardów złotych. Większą część olbrzymich bogactw hinduskiego księcia stanowi skarb złota i drogich kamieni ukryty w jaskiniach, znajdujących się pod ruinami jednej ze świątyń w pobliżu Hajderabadu. Skarbu tego pilnuje trzech kapłanów, którzy ślubowali dozgonne ubóstwo. Oni jedni znają dokładnie plan pod-

ziemnego skarbca, tworzącego istny labirynt korytarzy i dróg, wśród których niewtajemniczony zginąłby niechybnie śmiercią głodową. Nawet właściciel skarbca nie może wejść do podziemi inaczej jak w towarzystwie jednego z kapłanów. Gdy kilka lat temu nizam wydawał obie swe córki zamąź, wprowadzono je z zawiązanemi oczami do skarbca, tu dopiero otworzono im oczy i pozwolono wybrać najcenniejsze klejnoty i drogie kamienie. Księżniczki musiały jednak podpisać zobowiązanie, że po ich śmierci klejnoty wrócą do skarbca, gdyż tak nakazuje tradycja rodu nizamów. Hajderabadu, skarbiec ten nie może ulec zmniejszeniu.

**Sto siedmdziesiąt trzy miljony ludności liczą Sowiety.** Obecnie ludność Sowietów wynosi stosiedemdziesiąt trzy miljony. Ponieważ co roku przybywa przeciętnie 4 miljony, za lat trzydzieści liczba mieszkańców ZSSR. wzrośnie do zawrotnej cyfry 388 miljonów.

**Osobliwy banknot.** W Banku Anglji znajduje się największy banknot jaki kiedykolwiek był wydany przez instytucje emisyjne. Banknot ten opiewa na miljon funtów szterlingów. Zwiedzający Bank Anglji oglądają go jako największą osobliwość. Banknot ten wystawiony został w XVII wieku. Obecnie wykupiony przez Bank Anglji spoczywa w gablotce, oglądany z zazdrosną ciekawością przez zwiedzających.

**Dziesięć tysięcy funtów szterlingów w doniczce.** Zmarły niedawno w Londynie zamożny dziwak, niejaki John Brown, pozostawił testament, w którym oświadczył, że posiadaną gotówkę ukrył w swem mieszkaniu, spadkobiercom zaś swoim powierza kłopot jej odszukania. Oczywiście, krewni Browna, wierząc w jego zamożność, przeszukali jaknajskrupulatniej wszystkie zakątki mieszkania nieboszczyka, ale bez najmniejszego rezultatu i byli już tem zrozpaczeni, gdy jedna z siostrzenic Browna, uczestnicząca w poszukiwaniach, potrąciła przez nieuwagę stojącą na oknie doniczkę z krzakiem róż, a doniczka, upadłszy na ziemię, rozbiła się na kawałki i wypadł z niej szczelnie zawinięty pakiet. I oto okazało się, że właśnie w tej doniczce, Brown ukrył swą gotówkę w poważnej sumie 10 tysięcy funtów szterlingów. Dzięki więc tylko przypadkowi, znaleziono skarb poszukiwany.

**Ustalenie stałej daty Świąt Wielkanocnych.** Na najbliższem posiedzeniu Ligi Narodów na porządku dziennym znajduje się sprawa ustalenia stałej daty Świąt Wielkanocnych. Wniosek ten znajdzie się na stole komisji technicznej wskutek starań kupców, firm transportowych, ludzi zainteresowanych w handlu świątecznym i sezonowym. Za ustaleniem daty świąt występują już od roku 1909 izby handlowe na całym świecie. A nawet w 1928 r. parlament angielski wydał ustawę ustalającą, że święta rozpoczynają się w niedzielę, która następuje po drugiej sobocie kwietnia. Ale wobec tego, że żadne inne państwo ustawy takiej nie przyjęło, upadła ona wreszcie i w Anglji.

**Lotnicy włoscy** dokonali ostatnio kilka udałych lotów do stratosfery. Płk. Bazzi osiągnął wysokość 14.000 metrów, u kpt. Tondi 13.800 metrów. Najniższa temperatura, jaką napotkali lotnicy, wyniosła 62 stopni poniżej zera.

**Niezwykła operacja.** Niezwykłej operacji dokonano w tych dniach w szpitalu sztokholmskim. W szpitalu tym urodziło się dziecko zupełnie normalnie zbudowane. Nie mogło ono jednak spożywać pokarmów, ponieważ wargi jego były zrośnięte. Po operacji, która się świetnie udała, rozpoczęto natychmiast odżywianie dziecka i doktorzy spodziewają się, że uda się je zachować przy życiu.

**W pobliżu piramid egipskich** w czasie rozkopywania gruntu znaleziono zachowany w dobrym stanie sarkofag księżniczki z IV dynastji, co do którego archeologowie przypuszczają, iż mieści on resztki ziemskie córki Faraona Cheopsa, za panowania którego wzniesiona została druga piramida.

**Bogaczem wsiadł na okręt, opuścił go nędzarzem.** Nienotowany dotychczas w kronikach morskich wypadek zdarzył się na pokładzie statku „Canada", płynącego z Freetowa, w Sierra Leone do Marsylji. Na pokład statku wsiadł właściciel kopalni djamentów w Afryce, George Michel, który wiózł w skrzyni kilkadziesiąt sztuk djamentów i drogich kamieni oraz pył złoty ogólnej wartości około miljona franków. Był to cały jego majątek. W Algierze towarzystwo wysiadło na ląd. George Michel udał się wraz z drugimi na zwiedzenie miasta, pozostawiając swój skarb w dobrze zamkniętej skrzyni. Jakież było jego przerażenie, gdy wróciwszy z wycieczki, skrzyni swej nie znalazł na zwykłem miejscu. Okazało się, że w czasie jego nieobecności, ktoś zakradł się do kabiny, otworzył skrzynię i zabrawszy jej cenną zawartość, pustą skrzynię schował pod łóżko. Kapitan statku przypuszczał, że złodziej może znajdować się tylko na statku, gdyż po wyjściu pasażerów nikt ze statku nie wchodził na ląd, ani też z lądu na statek. Wszystkich pasażerów okrętu poddano skrupulatnym badaniom, jednak bez skutku. Przeszukiwanie kabin również nie doprowadziło do wykrycia schowka zrabowanego skarbu. Być może, że skarb został ukryty w którym z dolnych pokładów w trudnodostępnych zakamarkach statku, albo też przymocowany do boi i wrzucony do morza, skąd wyłowić go mogli ewentualnie wspólnicy złodzieja. George Michel, który w Freetown wsiadał na statek jako bogacz, opuścił go w Marsylji nędzarzem.

**Straszne skutki huraganu w Ameryce.** Orkan, który nawiedził pięć południowych stanów Ameryki Północnej, pociągnął za sobą kilkaset ofiar ludzkich, których liczba w różnych doniesieniach waha się od 200 do 500, oraz ponad .000 rannych. Wiele tysięcy ludzi pozostało bez dachu nad głową. Straty materjalne sięgają kilku miljonów dolarów. W miejscowości Gainsville na Florydzie padło 139 zabitych. Podczas tornada wybuchło na terytorjum pięciu stanów południowych ponad 300 pożarów. Czerwony Krzyż ogłasza, że pod gruzami domostw, zwalonych przez huragan w Stanach środkowych, znaleziono dotąd 429 ciała zabitych, z pod gruzów wydobyto 1.727 rannionych.

**Szał odmładzania w Ameryce.** Ameryka została opanowana istnym szałem odmładzania się. Setki tysięcy instytutów piękności rzuciły na całe Stany hasło: „Odświeżaj swoją fasadę!" i hasło to „chwyciło". Znika już zupełnie miły typ starzejącego się pana z siwemi skroniami. To podobno szkodzi interesom i psuje opinję. Każdy nawet ubogi robotnik farbuje sobie włosy, aby nie zejść jeszcze ze sceny życia. Młodość chociażby sztuczna — jest atutem. Na tem tle doszło w Nowym Jorku do niezwykle ciekawego procesu między bogatym fabrykantem skór a pewną firmą kosmetyczną. Mister Halin, ów miljoner, ma obecnie lat sześćdziesiąt, ale uważał to właśnie za stosowny wiek, by zakochać się bez pamięci w pięknej dwudziestoletniej pannie Gerard i prosić ją o rękę Panna Gerard jednak odmówiła. — Oczywiście — zawołał przedstawiciel firmy kosmetycznej

„Glorus", który natychmiast zgłosił się do miljonera. Każda młoda panna, chce mieć jeśli już nie młodego, to przynajmniej młodo wyglądającego męża. Tylko „Glorus" potrafi pana przemienić! — Dobrze — powiedział Halin — będę płacił panu siedemset dolarów miesięcznie, ale muszę od pana mieć gwarancję, że będę się tak podobał pannie Gerard, że w ciągu dwóch miesięcy zostanie moją żoną. Firma „Glorus" ufna w swój kunszt, umowę taką podpisała. Po paru tygodniach Halin rzeczywiście zmienił się nie do poznania. Odmodniał o trzydzieści lat. Ale, gdy z bukietem róż, zgłosił się do panny Gerard, dostał znów kosza. I to ostatecznie. Halin wystąpił teraz przeciwko tow. „Glorus" ze skargą o wzrot wszelkich kosztów i strat poniesionych przez to, że przez dwa miesiące tracił dziennie cztery godziny czasu w salonie kosmetycznym i zaniedbywał swe interesy. Sędzia na żądanie pozwanych powołał jako rzeczoznawców cztery kobiety w wieku od lat 20 do 30 i postawił pytanie: czy pan Halin rzeczywiście wygląda jak trzydziestoletni mężczyzna i czy może się podobać młodej dziewczynie? Cztery panie orzekły jednogłośnie „tak". Odmłodzony pan Halin proces więc przegrał i nie pozostaje mu chybą nic innego, jak ożenić się z jedną z rzeczoznawczyń, które tak bezapelacyjnie zaakceptowały jego drugą młodość.

**Przyjaźń lwa z murzynem.** W Tanganice lwy są prawdziwą plagą tubylców. Walka z niemi polega na stawianiu wielkiej ilości zasadzek i pułapek, czyhających na nieostrożne lwy. Ostatnio przed sądem kolonjalnym stanął murzyn, oskarżony przez swych ziomków o wypuszczenie na wolność lwa, złapanego w potrzasku. Oskarżony tłumaczył się tem, że lew, przez niego uwolniony, wałęsał się często koło jego chaty, i między człowiekiem a dzikim zwierzęciem zawiązały się z czasem ścisłe więzy przyjaźni. Jeśli lwu udało się polowanie, zostawiał on zawsze trochę mięsa murzynowi - przyjacielowi. Murzyn miał więc wobec lwa dług wdzięczności i spłacił go, uwalniając zwierzę z niewoli. Pomimo tych wzruszających tłumaczeń trybunał skazał murzyna na 30 szylingów.

# RZECZY CIEKAWE.

### Niezwykłe zjawisko przyrodnicze.

W Australji zauważono niezwykłe zjawisko, mianowicie, ze sprowadzone tam przez pierwszych kolonistów koty domowe, stale dziczeją i są daleko większe od swych przodków domowych.

To samo stało się z bawołami, sprowadzonemi do Australji północnej z Indyj wschodnich w charakterze zwierząt pociągowych. Część tych zwierząt, zawędrowawszy do bezludnych stepów, zdziczała tam i oto okazało się, że dzisiaj, po upływie niespełna stu lat, potomkowie tych zdziczałych bawołów są dwa razy większe od swych przodków, sprowadzonych z Indyj.

Nie dość na tem. bo i sprowadzone do Nowej Zelandji ze Szwajcarji kozice, ze Stanów Zjednoczonych jelenie wapiti, z Anglji jelenie rude i kozy nietylko rozmnożyły się tam niesłychanie, ale także stały się daleko większe od przywiezionych.

Co się tyczy jeleni, to liczba ich wynosi obecnie w Nowej Zelandji dosłownie miljony i przewyższać ma już liczbę tamtejszej ludności, pomimo zastosowanych przez władze środków dla tępienia tych stworzeń — wyrządzających wiele szkody w rolnictwie.

Australja i Nowa Zelandja muszą być pod tym względem krainami błogosławionemi, z drugiej bowiem strony, np. wielbłądy, sprowadzone z Afryki do południowej Hiszpanji, skarlały w nowej swej ojczyźnie, a dzikie konie w stepach zachodnich Stanów Zjednoczonych pochodzące, jak wiadomo, od koni sprowadzonych tam przed wiekami przez Hiszpanów, stały się stworzeniami zwyrodniałemi, zdatnemi tylko na rzeź dla skóry, włosia i kopyt.

### Świecące drzewa.

Najpiękniejszemi szosami w świecie chlubi się Kalifornja. Lesisty teren, wśród którego drogi te prowadzą, wymaga jednak licznych i ostrych zakrętów, co przy niezwykle żywym ruchu kołowym, jaki na szosach tych panuje, prowadzi często, zwłaszcza zaś w nocy, do katastrof. Oświetlenie tych dróg przy pomocy lamp elektrycznych byłoby przy niezmiernej ich długości nazbyt kosztowne.

Wyjście z sytuacji znaleziono w taki sposób, że powleczono pnie drzew otaczających drogę na 10 metrów wgłąb lasu fosforyzującą farbą. Farba ta stanowi rodzaj akumulatora światła dziennego. W ciągu dnia pochłania mianowicie światło słoneczne i wydaje je później z siebie. Farba ta jest nadto nasycona solami fluoryzującemi, które oświetlone światłem reflektora samochodu, odpowiadają silnem światłem. — W ten sposób uzyskano oświetlenie drogi prowadzącej przez las, wystarczające, na to, aby kierowca samochodu mógł się dobrze orjentować. Urządzenie to, jakkolwiek tańsze, niż oświetlenie elektryczne, jest jednak zbyt kosztowne, aby któryś z krajów europejskich mógł sobie na nie pozwolić.

### Nowy sposób gaszenia pożaru.

Na jednym z ostatnich pokazów berlińskiej straży pożarnej, zademonstrowano nowy sposób zwalczania ognia.

Jak wiadomo przy gaszeniu pożaru, najpoważniejszą trudność stanowi często silny, gryzący dym, który uniemożliwia strażakom dojście do ogniska pożaru. Obecnie, dzięki zestosowaniu metody „przeciągu", polegającej na przepuszczeniu przez płonący objekt dużych mas powietrza, uwalnia się ognisko pożaru z nadmiernej ilości dymu, pozatem nadaje płomieniom jeden kierunek, uniemożliwiając rozszerzanie się wkoło. W ten sposób akcja straży ogniowej jest znacznie ułatwiona.

### Pierwszy jadłospis.

Pierwszy jadłospis zawdzięcza swe powstanie rewolucji francuskiej. Gdy podczas szalejącego teroru wolno było spożywać jedynie najprostsze, spartańskie potrawy, kucharz jednej z popularnych restauracyj paryskich odważył się mimo wszystko przygotować dla swych gości kilka dań bardziej wykwintnych. Dla umożliwienia im szybkiego i niepostrzeżonego wyboru, kucharz podsuwał zaufanym gościom pod serwetkę kartkę, zawierającą spis przygotowanych potraw. W ten sposób powstał pierwszy jadłospis.

### Chiny — kraj ślepców.

Niekompletne wprawdzie chińskie statystyki urzędowe wykazały, że na każdy tysiąc Chińczyków, 35 jest ślepych.

Ten wysoki procent ludzi, pozbawionych wzro-

ku, wywołany jest przez bakterje, gromadzące się na ciele Chińczyka naogół mało dbającego o swą czystość zewnętrzną. Bakterje te, dostają się do oczu przez pocieranie ich brudnemi rękoma. Następuje zapalenie, które wobec braku jakiejkolwiek pomocy lekarskiej, kończy się w 99 wypadkach na 100 całkowitą ślepotą.

W Chinach niema żadnej instytucji filantropijnej, którąby się zajmowała losem ociemniałych, ucząc ich pożytecznych rzemiosł, wykonywanych w innych krajach przez niewidomych. Wskutek tego niewidomy Chińczyk, o ile nie przygarnie go która z dość licznych w Chinach misyj chrześcijańskich, zajmuje się żebractwem, pędząc żywot parjasa, wyrzuconego poza nawias społeczeństwa.

Jedynie w niektórych większych miastach chińskich znajdują się przytułki dla niewidomych, gdzie jednak warunki bytowania są tak nieznośne, że niewidomi wolą często kij żebraczy od łaskawego chleba, ofiarowanego im w przytułku.

## Gęsi i kaczki nie boją się nawet 100 stopniowego mrozu.

Do najlepszych izolatorów powietrza należy powietrze. Dlatego najlepszą ochron ; przed zimnem stanowią materjały puszyste, jak naprzykład mięsista tkanina lub futro. W materjałach tych bowiem uwięziona jest masa powietrza, które odgradza ciało okryte tą tkaniną od otoczenia, chroniąc to ciało przed nadmierną utratą ciepła. Przyroda wyposażyła ciepłokrwiste zwierzęta w pióra i sierść, które właśnie za wierając w sobie warstwę powietrza, stanowią idealną niemal ochronę przed zimnem. — Dlatego ptaki i zwierzęta ssące są bardzo odporne na niską temperaturę Zimno, jakie zwierzęta te potrafią wytrzymać i to przez dość długi stosunkowo czas jest wprost zdumiewające. Tak naprzykład gęsi i kaczki wytrzymują bez szkody dla zdrowia przez kilka minut temperaturę minus 100 stopni. Rekordzistą pod tym względem okazał się pies. Okazało się mianowicie w jednym z eksperymentów, że może on przez 5 godzin wytrzymać temperaturę 60 stopni poniżej zera! Tę niesłychaną odporność na zimno spotkać można tylko u zwierząt ciepłokrwistych, których system nerwowy jest przystosowany do wywoływania odpowiednich zmian w organiźmie, regulujących stosownie do podniet zewnętrznych ciepłotę ciała, i które odznaczają się bardzo żywym przebiegiem procesu przemiany materji. Te czynniki wewwętrzne, łącznie z doskonałą warstwą izolacyjną, jaką stanowi upierzenie lub sierść zapobiega zbytniemu oziębianiu się ich ciała.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Robert Rydz** w B.: Wiersz „U stóp krzyża“ nadszedł późno, schowamy go do przyszłego roku. Wzajemnie pozdrawiamy Pana — **Wincenty Szymonek** w P.: W artykule myśl dobra, ale cały trzebaby przepisać, gdyż zdania jakby „siekierką rąbane“, a nam na grubsze przeróbki czasu brak. — **Karol Bielski** w D: Prenumeratę obecnie ma Pan zapłaconą do końca sierpnia b. r. — **„Irenka“** w J. Maciuś za miły liścik i znaczki pocztowe rączki całuje.

**Zaległe numera od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom wysyłamy.**

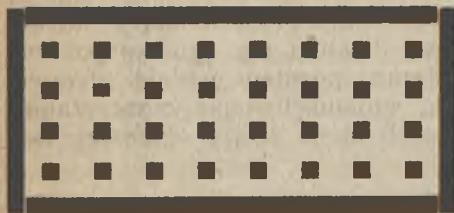
**Reklamacje** o nieotrzymane egzemplarze „Roli“ pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa“. Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt

# Zagadki do nagrody.

### 1. Łamigłówka.

(Ułożył W. Ciepiela z B.).

0, 1, 1, 2, 5, 5, 6, 9.
X. X.



Wstawić litery w miejsce kwadracików, tak, aby dały wyrazy czytane z góry na dół: 1) Inaczej hełm. 2) Praca wiosenna. 3) Wspak człowiek bez sumienia. 4) Trawa. 5) Miesiąc w kalendarzu żydowskim. 6) Nazwa u górali dla człowieka z dolin. 7) Potrzebny kowalom. 8) Kraj w Azji.

Rzędy poziome pierwszy i trzeci mają dać dwa nazwiska kapłanów. Liczby przestawić stosownie do całości.

### 2. Szarady.

I.

(Ułożył Marcin Kossowski z P.).

Pierwsza druga kiedy spotka,
To nie bywa nigdy słodka,
Pierwsze trzecie bywa ona
Czasem nawet przesłodzona,
Czwarta trzecia w dzień powszedni
Pusta jest w kościele,
A wypełnia się natomiast
W święta i w niedziele.
Całość zaś już czytelnicy
Odgadnijcie sami,
Gdyż nie trudno się uporać
Z czterema sylabami.

II.

(Ułożył Alfons Czader z S. W).

Pierwsze pierwsze małe dziecię
często wypowiada,
Maciek Bzdura trzecie trzecie
przy niedzieli zjada.
Drugi — koloru czarnego,
twardy w zimnym stanie.
Trzecia pierwsza dla różnego
zwierza jest mieszkanie.
Pierwsze koniec drugiej trzecie,
imię w żeńskiej klasie.
Całość u krawca możecie
widzieć w każdym czasie.
Trzecie daję tę poradę:
Kto zgadywać woli,
niech rozwiąże tę szaradę
i pośle do „Roli“.

III.

Druga i pół trzeciej wzięta,
Niekiedy wieki pamięta,
Swoim cieniem pierwsza druga,
Kiedy trzecia go wymaga.
Całość jest to kwiat pospolity,
Wysokością niesamowity.

### 4. Bilet wizytowy.

| Z. ALARM |
|---|

Z liter powyższego nazwiska ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 27 kwietnia b r.

Znaczenie zagadek z Nr. 14 „Roli“: 1. Uzupełnianka: Maczuga, smakosz, rymarka, sukmana, bachwat, wiedźma 2. Zagadka: Zamek 3. Szarada: Polewa. 4 Zagadka: Trumna. 5 Zadanie matematyczne: 3, 5, 7, 9, 11, 15 6 Łamigłówki geograficzne: Grecja, Amazonka. 7. Łamigłówka literowa: Bóg widzi czarną mrówkę na czarnym marmurze.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Katarzyna Jurkiewicz z H., Wincenty Kowalki z J. W., Karol Głowacki z J., Jan Bober z W., Jan Kłosek z B., Józef Pliszka z W., Wojciech Zieliński z G., Kazimierz Baster z G. i Piotr Szewczyk z M.

Nagrody wylosowali pp. Karol Głowacki z J. i Józef Pliszka z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6.

## Giełda płodów rolniczych.

z dnia 7 kwietnia b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica | 19·15—19·20 | Słoma długa | 3·50—4·00 |
| Żyto | 13·35—13·50 | Ziemniaki stoł. | 4·50—4·75 |
| Owies | 14·25—14·50 | Koniczyna na- sienn. czer. | 160·00—165·00 |
| Jęczmień | 13·75—14·00 | | |
| Fasola biała | 23·50—24·50 | Mąka pszen. | 35·50—37·50 |
| Groch zwyk. | 25·00—27·00 | Mąka żytnia | 21·25—21.50 |
| Siano słodk. | 7·50— 8·00 | Otręby pszen. | 9·75—10·00 |
| Łubin żółty | 13·00—13·25 | Otręby żytnie | 9·75—10·00 |
| Konicz.pastew | 9·00— 9·50 | Mąka czerw. | 9.75—10·00 |

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg



### Rzadka okazja.

— Mój wspólnik jest bardzo zawistny. Co tylko zobaczy, zaraz musi mieć.

— Proszę cię, mój drogi, poznaj go z moją córką...



### Dobra rada.

— Mój kochany!... to musi się skończyć... nie mam zupełnie co na siebte włożyć!

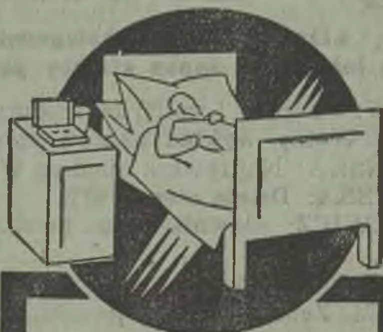
— A przecież chciałaś, żeby nasze małżeństwo było rajem na ziemi,.. chodź teraz nago!...



### W szkole.

— Czy bociany są pożyteczne, czy szkodliwe?

— Bociany są szkodliwe — rzecze uczeń drugiej klasy, bo przynoszą małe dzieci, a potem krzyczą i mama ma z niemi dużo kłopotu, dlatego bociany trzeba tępić...







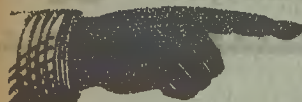
**PIECZĘCIE** dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych, Kółek Rolniczych i t. p.

**GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW**

**Odznaki** dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

## JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

**Kraków, św. Tomasza 24** (Gmach Kasy Oszczędności)
Konto P. K. O. Krakow Nr. 407.943. Telef. 113.84.



# Za bezcen!

**Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.**

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3) OWOCZYŃSKA: Najnowsza kuchnia Warszawska
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7) DELL E. M. Żelazne Kraty, powieść.
8) „ „ „ Szlakiem Orła, powieść.
9) BAJBUZA: Tajemnica słońca, ilustr. dla młodzieży
13). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

**Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.**

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6) ZAKRZEWSKI-WACHTEL: O leczeniu R adium
7) ORŁOWICZ: Ilustr Przewodnik po Polsce.
8) KLEIN: Gdańsk, ilustr.
9) Zdrojowiska Polskie: Przewodnik ilustr.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13) HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.
17) KARWICKA: Gwiazda Przewodnia, dla młodzieży, ilustr., opr.
18) GRIMOWIE: Baśnie, oprawione.
19) Ks. GERSTMAN: Czytania Biblijne 2 tomy, opr. ilustr.
20) IGLOWSKI: Jak Osman Kaoni życie poznał, powieść.

**Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:**

WINTENITZ ECT.: Lekarz ratujący zdrowie, 2 tomy z 1.000 ilustr. kolorowe, w ozdobnej oprawie zamiast 60 zł. tylko 15 zł.
BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.
DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.
DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

**Należy posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.**

**M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.**

# Pszczelarze!

**Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną** z najgłębszemi komórkami pod gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam na węzę i zamieniam za przybory, oraz wszelkie inne przybory poleca najtaniej **Michał Popow** (dawniej Wład. Gawar) **Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Pracownia Mechaniczna - Blacharska - Budowlana - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l. 8.** w podwórzu. **Wykonuje** wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące, jak krycie dachów, wież kościołów i t. p. oraz uskutecznia naprawy tychże tak w miejscu jak i na prowincji. Cenniki wysyłam darmo. Oferty i porada fachowa bezpłatnie — **Uwaga na adres!**

# Mieszanki ziół leczniczych

na choroby nerek, pęcherza, wątroby, trawienia, anemji kiszek, astmy, zaflegmienia, płuc, oczyszczeniu krwi, osłabieniu serca, w chorobach kobiecych i t. d. poleca **broszura lecznicza,** którą wysyła po nadesłaniu w liście znaczkami pocztowymi 50 gr.

**Pustelnia św. Jana w Dukli.**

## ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania molodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znow u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca

**Piotr Woltal w Bochni.**

# Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

**Rozszerzajcie wszędzie „Rolę“**
**Ile macie siły,**
**By jej słowa kraj nasz cały**
**Corychlej zwiedziły.**

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.